10 fen.

10 fen.

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm w 1 szpalcie (szer. szp. 22 mm) 12 Rpf. W tekście 1 mm w 1 szp. (szer. szp. 69 mm) RM. 1.—. Drobne ogłoszenia za słowo (tylko dla osób prywatnych) Rpf. 08, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 12 (najwyżej do trzech słów). Drobne ogłoszenia handlowe za słowo Rpf. 10, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 15 (dopuszczalne także tylko najwyżej trzy słowa).

Rok I. | Nr. 235.

Kraków, czwartek 5 grudnia 1940 r.

Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy, będą zwracane autorom jedynie wówczas gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Prenumerata mies.: 2.25 RM., z odnoszeniem do domu 2.50 RM.

Anglja nie ma szczęśliwej ręki na Wschodzie.

Rosja odrzuciła propozycje Halifaxa.

Kraków, 4 grudnia.

Lord Halifax, odpowiedzialny kierownik brytyjskiej polityki zagranicznej **wystąpił z inicjatywą poprawienia stosunków Wielkiej Brytanji z Rosją sowiecką**. Inicjatywa ta wynikała nie tyle z dobrej woli, ile z **groźnej sytuacji**, w jakiej Wielka Brytanja obecnie się znajduje. Chodziło o to, że znajdującej się wobec wielkiego niebezpieczeństwa Anglji byłoby bardzo na rękę, gdyby się udało pozyskać sympatje tak wielkiej potęgi, jak Rosja.

Wspomnienia z czasów wojny światowej odgrywały przytem wielką rolę. **Wówczas wielka, bogata w skarby ziemi i materjał ludzki Rosja pomagała koalicji w wojnie przeciw mocarstwom centralnym**, których trzon stanowiły Niemcy, jeśli się pominie narodowościowe państwo — Austrję. Francuzom udało się wpłynąć na Rosję w myśl własnych interesów i spowodować ówczesne petersburskie ministerstwo spraw zagranicznych do przystąpienia do wojny po stronie koalicji. Obietnice, poczynione wówczas w stosunku do Rosji, były bardzo pociągające.

Pod koniec wojny jednak w Rosji zapanował chaos,

straszliwy upust krwi, który mógłby każdemu innemu, mniejszemu państwu niż Rosja, położyć kres, zapanowała nędza i głód i zwątpienie.

Drogę do nowej formy państwowej musieli Rosjanie wyszukać sobie sami bez żadnej pomocy ze strony zagranicy, a zwłaszcza bez pomocy ze strony Anglji. Anglicy, w porozumieniu z Francuzami i państwem Czechów, utworzonem w państwie rosyjskiem, przyczynili się jeszcze do tego, aby powiększać chaos, by skrwawiony kraj bezcześcić.

Dwadzieścia pięć lat później Rosja stanęła znowu na drogach rozstajnych. Pamiętne dni sierpniowe r. 1939 wykazały jednak, że

Rosja dzisiejsza nie jest Rosją z r. 1914

i że Niemcy, stworzone przez Hitlera są innego rodzaju, niż Niemcy cesarskie z r. 1914. W pierwszej wojnie światowej Niemcy były nieprzygotowane, zarówno pod względem gospodarczym, jak i wojskowym a **niemiecka dyplomacja nie przeprowadziła żadnej akcji zabezpieczającej na wypadek wojny.** Naród niemiecki był rozczłonkowany na liczne partje i skutkiem tego istniało wiele różnolitych zapatrywań.

W r. 1939 było inaczej.

Moskwa nie myślała już tak, jak Petersburg, a Berlin przeszedł do tego, aby naprawić błąd z r. 1914 i w duchu Bismarcka zjednać sobie Rosję. Cały świat był w sierpniu 1939 r. zaskoczony, gdy narodowo-socjalistyczne Niemcy zawarły układ ze Związkiem Radzieckim na wschodzie. Nie było człowieka, któryby uważał dojście do skutku tego rodzaju paktu za możliwe. **I tylko dlatego, że nikt nie był przygotowany na taką zmianę rzeczy, uważano to za błąd Niemiec.**

Londyn zwłaszcza był przerażony, gdyż skrycie zawsze liczono się z czynnikiem rosyjskim i marzono o tem, że **wojna ta spowoduje łatwe pokonanie Niemiec, jeśli uda się po kilku dobrych radach olbrzyma rosyjskiego wprawić w ruch**, naturalnie w kierunku na Berlin.

Zanim jednak to uderzenie nastąpiło, już kontruderzenie z Berlina było dokonane

w formie zawarcia układu z rządem republiki radzieckiej.

Wstrząs w Londynie musiał być o tyle większy, że **Anglja sama starała się o pozyskanie Moskwy dla sprawy francusko-angielskiej w wojnie**, której wybuchu się spodziewano, aby zapewnić sobie wojskową i gospodarczą siłę Rosji.

W Moskwie przez kilka tygodni przebywała misja Anglików i Francuzów, wyczekując po przedpokojach ludzi, którzy decydowali w polityce zagranicznej Sowietów.

Wszystkie te zabiegi okazały się bezskutecznemi.

Ale nie rezygnowano z nich i dopiero gdy pakt niemiecko-rosyjski został opublikowany, wówczas ostatni członkowie misyj opuścili z wydłużonemi minami Moskwę.

Układ niemiecko-rosyjski był sensacją światową.

Od czasów wojny światowej żadne polityczne wydarzenie nie poruszyło tak głęboko opinję publiczną, jak właśnie ten układ, który, jak się to później okazało, posiadał **niezwykle doniosłe znaczenie dla Europy, a nawet dla całego świata.**

Wojna nadeszła i wykazała wartość układów niemiecko-rosyjskich. Rosja niema powodów do ubolewania, że wybrała nową drogę w swej polityce zagranicznej, w pewnej mierze drogę Bismarcka, wraz z Niemcami. Dwie wielkie potęgi wykazały światu, że **nie potrzebują występować wrogo wobec siebie, jeśli chodzi jedynie o różnolite formy wewnętrzno-polityczne i że roztropność, oraz jasne ujęcie wspólnych zagraniczno-politycznych celów, jest bardziej decydującem, niż jakiekolwiek inne różnice.**

I właśnie Anglja była tą, która z uwagi na te różnice liczyła się z tem, że Rosja także i tym razem bezwarunkowo uczyni to, co jej zalecą Londyn i Paryż. **Dyplomacja londyńska okazała się w tej wojnie jako gorzej zorjentowana i wolniej pracująca.** Tak było już przed Halifaxem, i jeśli Anglja straciła wiele na swem prestiżu już przed obecną wojną, to w gruncie rzeczy należy to przypisać

zupełnie fałszywym hasłom polityki zagranicznej.

Anthony Eden, który niegdyś był przekonany, że Anglja posiada świadomego celów, energicznego ministra spraw zagranicznych rozczarował i w konflikcie abisyńskim odegrał niemal komiczną rolę.

Nie było to jednak decydującym początkiem w długim szeregu strat na prestiżu, jakie poniosła Wielka Brytanja. Dylemat, w jakim się dzisiaj Anglja znajduje — jest **zupełnie widoczny**. Nikt nie wątpi w to, że

Anglja toczy walkę na śmierć i życie, w którą się sama zapuściła.

Dokładnie jednak biorąc, dylemat ten istniał na długo już przed wybuchem wojny, lecz nie występował na jaw widocznie, jak obecnie, kiedy wyspa angielska musi się bronić przeciw dobrze przygotowanemu pod względem wojskowym, gospodarczym i politycznym przeciwnikowi. Jest wielu jeszcze ludzi, którzy **nie zdają sobie sprawy ze smutnej sytuacji, w jakiej znajduje się gwarant dawnej polskiej niezawisłości państwowej.** Oczekuje się cudu, obawiając się straszliwości wojny dla Anglji, podobnie jak tonący chwyta się źdźbła.

Zapewne i Niemcy muszą prowadzić ciężką walkę.

Także i Niemcy muszą ponosić wielkie ofiary w tej wojnie i są wystawione na wielkie niebezpieczeństwa. **Cóż jednak znaczą te niebezpieczeństwa w porównaniu z tem, co muszą przetrwać Anglicy podczas bombardowania ich dzień w dzień i noc w noc.**

Mówiliśmy już o tem, że Anglicy wierzą, iż czas wygra dla nich wojnę, podczas gdy Niemiec cierpliwie czeka na godzinę, w której zada **ostateczny cios swemu przeciwnikowi.** Ostatnio oczekuje się po konflikcie włosko-greckim, że on przyniesie ten cud, na który czeka się już tak długo. Czy jednak nadzieja ta na jakiś cud nie zakończy się znowu rozczarowaniem, tak, jak to stale było od początku wojny? — Czekajmy.

Ci, którzy nie dają się pouczyć, będą mieli jeszcze sposobność stwierdzić, jak dalece oddawali się złudnym nadziejom i padali ofiarą błędów, jak wędrowiec maszerujący po wilgotnem, zdradliwem trzęsawisku.

Tego rodzaju gorzkie rozczarowanie musiał przeżyć znowu lord Halifax, odpowiedzialny kierownik brytyjskiej polityki zagranicznej. **I znowu Rosjanie byli tymi, którzy zgotowali to rozczarowanie brytyjskiemu ministerstwu spraw zagran.**

W dniu 22 października Halifax zawiadomił Moskwę w swej nocie, że jest skłonnym do naradzenia się na temat istniejących między obydwoma państwami nieporozumień i że tego rodzaju oczyszczenie nieporozumień będzie połączone z pewnemi korzyściami dla Rosji sowieckiej.

Crips, ambasador brytyjski w Moskwie był tym, który **przekazał propozycję Halifaxa komisarjatowi spraw zagranicznych w Moskwie.** Od tego czasu upłynęło wiele dni a wojna stała się bogatszą o niejeden decydujący moment.

Moskwa dała długo czekać na swoją odpowiedź i wreszcie obecnie odpowiedziała na propozycję.

Miarodajni politycy Rosji badali sytuację i odrzucili propozycje Anglji.

Rosyjskiemu ambasadorowi w Londynie Majskiemu przydzielono bardzo interesujące zadanie udzielenia odpowiedzi rządowi angielskiemu.

Jakiego rodzaju była propozycja, którą Londyn skierował pod adresem Rosji?

Najprzód rząd brytyjski uroczyście oświadczył, iż chce **uznać stan rzeczy, stworzony przez Rosję w państwach bałtyckich**, o ile Rosja zgodzi się wnioski Anglji. Był to pewnego rodzaju akt łaski, który ze strony angielskiej miał zmazać, uznane za grzech, polityczne przypadki. Jak wiadomo, Wielka Brytanja była tą, która aż do niedawna **zawsze zaznaczała, że w rejonie nadbałtyckim Rosjanie dopuścili się wielkiego grzechu,** a Niemcy im w tem dopomogli. To, co wczoraj było **grzechem** — nagle ma być dzisiaj **czynem**, potwierdzonym przez Boga i świat? Tak chciał Halifax, ponieważ nie mógł dać swemu krajowi lepszej rady.

Rosjanie jednak przypomnieli mu o tem, że **w Anglji leżą jeszcze depozyty państw bałtyckich w wysokości 4 milj. funtów szterlingów**, że Anglja przywłaszczyła sobie czterdzieści estońskich i łotewskich okrętów handlowych i że trzy wcielone do republiki radzieckiej przez Rosję państwa bałtyckie

ciągle jeszcze utrzymują w Londynie tak zwane poselstwa,

które są przez rząd brytyjski nietylko uznawane, ale także wspierane moralnie i pieniężnie.

O tem przypomniał Majski z upoważnienia swego rządu lordowi ministrowi spraw zagranicznych, który przez swoją propozycję usiłował dać wyraz swej sympatji do Rosji.

Drugi punkt angielskiej propozycji dotyczył brytyjskiej obietnicy **nie zawierania z innemi państwami koalicji wrogiej Rosji Sowieckiej.** Także i na to udzielono odpowiedzi, gdyż Rosja nie potrzebuje się w chwili obecnej obawiać nieprzyjaznej sobie koalicji, w której nie będzie Niemiec.

Ostatni punkt sięga daleko w przyszłość.

Obiecuje się rządowi w Moskwie, że Anglja zatroszczy się już o to, **aby Rosja mogła wysłać swych przedstawicieli na konferencję pokojową.** Na punkt ten odpowiedziano, że konferencja pokojowa państw europejskich bez udziału Rosji byłaby nonsensem, o którym nie warto mówić.

Halifax, po nieudaniu się tego dyplomatycznego usiłowania zbliżenia się do Rosji, znalazł się w jeszcze przykrzejszej sytuacji, niż przedtem, gdyż

naraził się na kpiny „całego świata dyplomatycznego.

A kpiny takie mogą mieć śmiertelne znaczenie.

Lord Halifax mógł oszczędzić ciężko doświadczanemu imperjum brytyjskiemu i jeszcze ciężej doświadczanemu narodowi angielskiemu tego rodzaju eskapad, gdyż jego stanowisko, jak to mówią od szeregu tygodni, i tak jest już **poważnie zachwiane.** Churchillowi udało się w ostatniej chwili wkroczyć i uchronić swego ministra spraw zagranicznych od upadku. Czy uda się Churchillowi, który stworzony jest z innego niejako materjału, jeszcze raz uratować swego męża zaufania — Halifaxa, należy jednak wątpić.

Anglja niema szczęśliwej ręki na wschodzie.

Przekonali się o tem na własnej skórze Polacy. Rosja jednak nie myśli o tem, aby za innych wyciągać kasztany z ognia.

Obserwator.

Dalsze sukcesy niemieckich łodzi podwodnych.

Berlin, 5 grudnia. **Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje:**

Niemieckie łodzie podwodne mają dalsze sukcesy w wojnie handlowej przeciw Anglji do zanotowania. Jedna z łodzi podwodnych zatopiła sześć uzbrojonych nieprzyjacielskich okrętów handlowych, pojemności 31.500 ton. Tem samem łódź podwodna, stojąca pod komendą kapitana korwety Wiktora Schuetzego, zatopiła łącznie 94.500 ton nieprzyjacielskiego tonażu okrętowego.

Jak już doniesiono, silniejsze formacje samolotów bojowych zaatakowały w nocy na 3 grudnia urządzenia portowe w Bristolu bombami wszelkiego kalibru. Przy złej naogół pogodzie samoloty obniżyły się częściowo aż do nisko leżących warstw chmur, aby skutecznie zaatakować wskazane objekty. Liczne obserwacje potwierdziły dobrą celność w objektach.

Pozatem w nocy także i Southampton zostało obrzucone bombami.

W ciągu dnia lekkie i ciężkie samoloty bojowe zaatakowały lotniska, obozy wojskowe, urządzenia komunikacyjne i zakłady zbrojeniowe. Bomby spadły na Londyn i na pewien zakład zbrojeniowy w Grantham. Na lotnisku w Shorenham udało się trafić w hangary i zniszczyć na ziemi kilka samolotów.

Bombowiec dalekosiężny zaatakował w odległości 400 km na północny zachód od Irlandji wielki, zabezpieczony konwój i spowodował celnem trafieniem zatonięcie okrętu handlowego pojemności 4.900 ton.

W nocy na 4 grudnia, mimo złej pogody, odbywały się ataki na rozmaite, ważne ze względów wojskowych, objekty w Anglji środkowej i południowej.

Pojedyncze brytyjskie samoloty zrzuciły tej nocy bomby w Niemczech zachodnich i południowo-zachodnich, które jednak wyrządziły tylko lekką szkodę w budynkach, nie raniąc ludzi.

Komandor eskadry myśliwskiej Richthofena major Wick nie powrócił po swem 56 zwycięstwie powietrznem z wyprawy na nieprzyjaciela. Tem samem niemieckie lotnictwo straciło swego najodważniejszego i najskuteczniejszego lotnika myśliwskiego. Major Wick, który za swe bohaterskie czyny w walce o przyszłość narodu niemieckiego został odznaczony krzyżem rycerskim Żelaznego Krzyża z wieńcem dębowym, będzie żył nadal w narodzie niemieckim, przedewszystkiem zaś wśród młodzieży niemieckiej jako wzór.

„Lloyd's „ucieka z Anglji.

Największa organizacja ubezpieczeniowa świata przenosi się do Ameryki.

(pwp) **Lloyd's — największy angielski koncern ubezpieczeniowy a zarazem największa organizacja ubezpieczeniowa świata uciekł z Londynu do Nowego Jorku.**

Ta ucieczka Lloyd'sa staje się powodem, że Londyn na międzynarodowym rynku ubezpieczeniowym spada do zera. Z drugiej znowu strony okoliczność ta pozwala Stanom Zjednoczonym na dalsze rozbudowanie dotychczasowej rywalizacji z Anglją także i na terenie ubezpieczeniowym zamorskim, podobnie jak to ma miejsce na terenie handlu dewizowego zamorskiego.

Ucieczka Lloyd'sa oznacza dla Anglji nietylko olbrzymią stratę gospodarczą, lecz także dotkliwe umniejszenie znaczenia, jakie przedtem posiadała. Przed kilku laty na 150 rocznicę powstania tego koncernu ubezpieczeniowego wydany był w Londynie wspaniały bankiet — zupełnie słusznie, gdyż Anglja, która rozporządzała największą na świecie flotą handlową, doszła do tego znaczenia w dużej mierze dzięki Lloyds'owi. To towarzystwo od ubezpieczenia okrętów i jazdy morskiej, dało do rąk Anglji **ważny monopol międzynarodowej służby informacyjnej okrętowej.**

Początek Lloyd'sa odnieść trzeba do **Edwarda Lloyda,** który przy końcu 17 wieku, kiedy w kawiarniach londyńskich żywo jeszcze omawiano okropności wielkiego pożaru stolicy, prowadził taką kawiarnię w pobliżu Toweru, a więc portu. Kawiarnia ta przeznaczona była dla specjalnych gości, mianowicie dla kapitanów okrętowych, marynarzy i kupców, którzy dzielili się między sobą wiadomościami o marszrutach okrętowych, katastrofach, możliwościach przeładowania towarów i transportach morskich.

Przy takich pogawędkach swych stałych gości wpadło do głowy Lloydowi prosić kapitanów, którzy przychodzili do jego kawiarni, aby go stale informowali o wszystkich wypadkach i zdarzeniach, jakie przeżywali w swych podróżach po świecie i o tem, co ich spotykało na tych „siedmiu morzach" kuli ziemskiej (w Anglji wszystkie morza świata określa się mianem „Seven Seas"). Oni chętnie czynili zadość jego życzeniu, bo im samym sprawiało to pewną przyjemność. **Skutkiem tego u londyńskiego kawiarza tyle było wiadomości o wypadkach i zdarzeniach na morzach,** że coraz więcej gości **przychodziło do Lloyda.** Bo on mógł udzielić przecież tylu cennych wiadomości o losach okrętów, znajdujących się na morzu, udzielić **ważnych wskazówek co do np. ubezpieczenia transportu,** a to dla zainteresowanych osób miało doniosłe znaczenie.

Wiadomości podobne napływały w takiej ilości ze wszystkich części świata do Lloyda, że on w roku 1692 postanowił podawać je do publicznej wiadomości w specjalnej gazecie.

Tak powstała gazeta „Lloyd's News",

która obok urzędowej „London Gazette" jest najstarszą gazetą angielską. W r. 1726 zamienił ją na dziennik pod tytułem „Lloyd's List", który do dziś dnia istnieje. **Gazeta ta stała się tak konieczną dla sfer ubezpieczeniowych, że po śmierci jej założyciela, wydawano ją dalej.** Stanowiła ona centrum czynności ubezpieczeń morskich, które teraz przeniesiono do znacznie większego lokalu. Zaczynało się tam cisnąć coraz więcej ludzi o niepewnej kondycie handlowej i jeszcze niepewniejszej zdolności płatniczej i narażać na szwank dobrą opinję przedsięwzięcia. Wobec tego, by się od takich jednostek zabezpieczyć, Niemiec z Rygi, nazwiskiem Angerstein skupił w związek wszystkich zawodowo trudniących się ubezpieczeniami, a rzetelnych ludzi; związek ten przeniósł siedzibę w r. 1774 do „Royal Exchange", gdzie Lloyd's miał swe biura daleko w wieku XX.

Co to jest Lloyd's?

Jest to stowarzyszenie osób zajmujących się ubezpieczeniami, stowarzyszenie, które zatrzymało starą nazwę właściciela kawiarni i wspomnienie kawiarni. Jeszcze bowiem długie dziesiątki lat najwyżsi urzędnicy tej instytucji nazywali się starszymi kelnerami (heardwaiters) — aż wreszcie angielskie ministerstwo handlu dało wyraźnie do zrozumienia, że sobie nie życzy mieć do czynienia z „kelnerami".

Prawną formę stałą przyjął Lloyd's dopiero odtąd, odkąd w r. 1771 zostało złożone

pierwsze stowarzyszenie ubezpieczeń transportów morskich.

Dokładnie w sto lat później, w r. 1871 została Society of Lloyd's wciągnięta do wykazu urzędowego. Dopuszczenie na członka następuje po starannem zbadaniu kandydata przez stosowny wydział, który ma orzec, czy kandydat zasługuje na tę godność. Przyszły „Underwriter" musi być najpierw zalecony przez sześciu starych członków, następnie musi złożyć 10 tysięcy funtów szterlingów w gotówce lub papierach wartościowych, jako gwarancję swej zdolności płatniczej. Suma ta może być dopiero wtedy naruszona, gdy on już nie może zadość uczynić swym zobowiązaniom.

Członkiem Lloyd'su może więc zostać tylko ten, kto ma bardzo wielki majątek.

Wpisowe 400 gwinej (8.400 marek w złocie) i składka roczna 20 gwinej (420 marek) nie grają dla takich ludzi żadnej roli. Natomiast maklerzy ubezpieczeniowi mają dostęp już za 5 gwinej rocznie. Ci przynoszą do kantoru już gotowy materjał, gdyż „Underwriter" nie styka się nigdy bezpośrednio z tym co szuka asekuracji. Makler przychodzi z dokładnie wypełnioną polisą do Lloyd'su i przedkłada ją „Underwriterowi". Jeżeli interes ten uzna za odpowiedni, to wpisuje tylko wysokość przejętego przez siebie udziału. Potem zwraca się makler do drugiego „Underwritera" i tak dalej kolejno aż suma ubezpieczeniowa będzie w całości pokryta. **Każdy „Underwriter" przejmuje z każdej polisy asekuracyjnej tylko małą sumę, rzadko ponad 200 funtów szterlingów.** Ten silny rozdział ryzyka uchronił z reguły członków Lloyd'su od większych strat.

Kwoty premjowe gromadzi się u Lloyd'sa. To dzieje się z dwóch powodów: raz, aby można temi pieniądzmi dysponować w razie ewentualnych strat, powtóre zaś, aby te pieniądze uchronić od innych niebezpieczeństw — nie przedstawiają one przecież wierzytelności pojedynczych członków.

Lloyd's rozporządza przeto bardzo wysokiemi sumami.

Najpierw kaucje, wpłacone przez „Underwriterów" wynoszą kilka miljonów funtów, ponieważ liczba członków Lloyd'sa wynosi około 2.500, każda kaucja zaś przeciętnie 5—10 tysięcy funtów szterlingów czyli razem około 12,5 do 25 miljonów funtów. Do tego przychodzi suma wpłaconych premij, która przychodzi corocznie do podziału, po opłaceniu kwoty asekuracyjnej. Prócz tego jeszcze polise gwarantujące, uważane jako ogólne zobowiązanie „Underwriterów", a wynoszące razem około 11 miljonów funtów.

Wszystkie te sumy członków „Society of Lloyd's" w Londynie są dziś zagrożone.

Dumna tradycja tego stowarzyszenia brzmiała: „To jest pewne, jak Lloyd's". Dziś atoli ta pewność jest dwukrotnie i trzykrotnie zachwiana. Przedewszystkiem straty przedsiębiorstwa asekuracyjnego na morzu (trzeba pamiętać i o tem, że „Underwriterowie" prowadzili jeszcze cały szereg innych najrozmaitszych asekuracyj) — są ogromne, tak, że już w kilka tygodni po wybuchu wojny dzwonek „Lutine", który umieszczony na gmachu Lloyd'sa rozbrzmiewał zawsze, ilekroć jakiś okręt uznano za bezwzględnie zaginiony, nie zadzwonił już, gdyż niemieckie marynarka wojenna i broń powietrzna więcej okrętów wysłały na dno morskie, niż dzwonek był zdolny obwieścić. Prócz tego wszystkie papiery angielskie spadają nieodwołalnie z dnia na dzień.

Dziennikarze zwiedzają dalsze nieuszkodzone okręty włoskie.

(=) **Rzym,** 4 grudnia. **Przedstawiciele prasy zagranicznej, zaproszeni przez ministerstwo marynarki, mogli również w poniedziałek przy oględzinach drugiej grupy włoskich jednostek, uczestniczących w bitwie morskiej koło Kap Teulada stwierdzić ponad wszelką wątpliwość, że jednostki te nie zostały trafione ani w jakikolwiek sposób uszkodzone torpedami, bombami lub pociskami.**

Dotyczy to ciężkich krążowników „Bolzano", „Trento" i „Trieste", a nadto mniejszych jednostek, stojących w tym samym włoskim porcie śródziemnomorskim. Straty po stronie włoskiej ograniczają się więc do czasowej niezdolności działania kontrtorpedowca „Lanciere", którego pod ochroną kilku krążowników przyholowano we środę wieczór bez żadnych przeszkód do pewnego portu włoskiego, celem naprawy.

Natomiast straty po stronie angielskiej wynoszą sześć wielkich jednostek, w tem ciężki krążownik „Berwick", do którego przyznaje się admiralicja brytyjska, oraz drugi ciężki krążownik klasy „Birmingham", podczas kiedy cztery dalsze duże jednostki, mianowicie okręt linjowy, jeden lotniskowiec i dwa dalsze ciężkie krążowniki trafione zostały bombami przez włoskie samoloty.

Włoskie samoloty torpedowe storpedowały angielskie krążowniki.

Rzym, 5 grudnia. Włoski komunikat wojskowy ze środy brzmi następująco: Główna kwatera armji włoskiej komunikuje:

Na **froncie greckim** powtórne ataki licznych formacyj nieprzyjacielskich, przygotowane i wspierane następnie przez ogień artylerji, rozbiły się o zacięty opór wojsk włoskich, które przeprowadziły także silny kontratak.

Włoskie formacje lotnicze wspierały akcje wojska lądowego, przeprowadzając, zwłaszcza w strefie na zachód od Erseke potężne bombardowanie. Włoskie bombowce zaatakowały następnie skutecznie port Preveza i S. Maura. **Jedna z włoskich formacyj lotniczych, podczas spotkania z nieprzyjacielską formacją, składającą się z samolotów typu PZL, nad Tiraną, strąciła sześć z nich w płomieniach. Trzy włoskie samoloty nie powróciły.**

Nieprzyjacielskie samoloty zrzuciły bomby na Mirake, Elbassan, które zabiły dwie kobiety i jedno dziecko oraz jednego robotnika, ale nie spowodowały żadnych szkód.

Włoskie samoloty torpedowe storpedowały w zatoce Suda dwa nieprzyjacielskie krążowniki.

W **Afryce wschodniej** nieprzyjacielski krążownik ostrzeliwał w dniu 29 listopada urządzenia w Alula, gdzie strzały spowodowały kilka szkód, ale nie pociągnęły za sobą ofiar. W dn. 1 grudnia jedna z włoskich łodzi podwodnych storpedowała na Atlantyku nieprzyjacielski kontrtorpedowiec.

Zażarte walki wręcz w Epirze.

Rzym, 4 grudnia. Od blisko tygodnia na długim froncie albańsko-greckim wre walka wręcz. Dowództwo greckie nie oszczędza ani wojsk, ani materjału, aby przełamać stanowiska, zajęte przez 9 i 11 armję włoską. Do ostatniego ataku Grecy użyli całego korpusu wojska. Grecki głównodowodzący gen. Papagos chce zapewne doprowadzić do rozstrzygnięcia przez swoją, od sześciu dni trwającą ofenzywę, zanim włoskie przygotowania do kontrataku zostaną ukończone. Wszystkie jednak ataki greckie rozbijają się o zażartą obronę włoskich wojsk, które na kilku odcinkach przeszły do kontrataków.

Do zdania sobie sprawy ze szczególnego rodzaju tej wojny górskiej dopomaga fakt, wymieniany wielokrotnie w wojennych komunikatach włoskich, że **po obydwu stronach używa się oddziałów kawalerji.** Na trudnym, poprzerzynanym jarami terenie Epiru i Macedonji **nie istnieje wogóle jakiś stały front.** Taktyczna podstawa do oderwanych akcyj kawalerji istnieje tem więcej, że **warunki drogowe uniemożliwiają zastosowanie samochodów i czołgów.**

Wielka katastrofa kolejowa w Hiszpanji.

Saragosa, 4 grudnia. — **We wtorek rano opodal stacji kolejowej Velilla de Ebro zderzyły się ze sobą pociągi ekspresowe, zdążające z Madrytu do Barcelony. Parowozy wpadły na siebie z taką siłą, że rozbite zaczepiły się ze sobą, a równocześnie zdruzgotały kilka wagonów osobowych.**

Według dotychczasowych obliczeń wśród ofiar katastrofy jest 20 zabitych i 40 rannych.

Komunikacja kolejowa nie uległa przerwie. Na miejsce wypadku udały się kolejowe drużyny robotnicze z Saragosy, Madrytu i Barcelony.

Według ostatnich doniesień w sprawie katastrofy kolejowej pod Velilla de Ebro, **liczba śmiertelnych ofiar wynosi 53, a liczba rannych ponad 80.**

Przyczyn katastrofy należy doszukiwać się **w spóźnieniu ekspresu, zdążającego z Barcelony.** Zazwyczaj obydwa pociągi pospieszne mijały się na trasie na dworcu Puebla de Hijar. Skutkiem spóźnienia punkt mijania został przesunięty na dworzec Velilla de Ebro. Zapewne zwrotnice były popsute. Z zabitych zdołano narazie zidentyfikować 20 osób.

Na Atlantyku storpedowano pięć brytyjskich statków towarowych.

(=) **Nowy Jork,** 4 grudnia. Amerykańska **krótkofalówka przyjęła** iskrową depeszę, **według której** w ciągu niespełna 2 i pół godzin storpedowane zostały w odległości około 600 mil morskich od północnych wybrzeży Irlandji **3 parowce brytyjskie.**

Jak obecnie informują, jeden z tych statków **był** brytyjski transportowiec **„Goodleigh"** (poj. 5.448 br. t. r.). Nazwa drugiego statku jest **nieznana** z powodu niewyraźnego nadania jej znakami Morse'a. Niewątpliwie był to zupełnie nowy statek, odbywający swą podróż „dziewiczą". Trzecim statkiem jest transportowiec **„Lady Canely"** (poj. 5.497 br. t. r.).

Nieco później krótkofalówka Mackay odebrała sygnały SOS z **dwu innych statków brytyjskich,** z których wynikało, że mn. w. w odległości 600 mil morskich od północnego wybrzeża Irlandji uległy one storpedowaniu. Na podstawie informacyj podawanych przy pomocy alfabetu Morsea radjostacja Mackay przypuszcza, że w jednym wypadku chodziło o brytyjski statek frachtowy **„Victoria",** natomiast jeśli chodzi o nazwę drugiego statku, to na podstawie depeszy iskrowej **nie można było nazwy tej odcyfrować.**

Na podstawie informacji krótkofalówki Mackay, w wspomnianej części Atlantyku zatonęło **w ciągu 5 godzin 5 brytyjskich statków transportowych.**

SOS z pokładu transportowca „W. Hendrick".

(—) **Nowy Jork,** 4 grudnia. Krótkofalówka Mackay przejęła sygnały alarmowe z pokładu brytyjskiego statku transportowego „W. Hendrick", storpedowanego w odległości ok. 240 mil morskich na zachód od Irlandji.

Anglja straciła kontrtorpedowiec.

(S) **Sztokholm,** 4 grudnia. **Brytyjska admiralicja donosi o utracie kontrtorpedowca „Sturdy".**

Wspomniany okręt liczył 905 ton wyporności i posiadał załogę w sile 38 marynarzy. Szybkość „Sturdy" liczyła 36 węzłów na godzinę.

Nie wolno ujawniać nazw okrętów!

Berno, 4 grudnia. **Władze angielskie w Gibraltarze wydały zakaz ujawniania nazw okrętów wpływających do portu.** Starają się one zapobiedz temu w ten sposób, że nazwa każdego wpływającego okrętu zostaje natychmiast zakryta, a żołnierze wychodzący na ląd muszą oddawać władzom miejscowym swoje czapki, otrzymując wzamian na czas swego pobytu czapki bez napisów.

Jerzy VI członkiem honorowym organizacji pracy.

Berno, 4 grudnia. Ostatnio otrzymał król Jerzy VI od deputacji wysłanej przez kongres pracy złoty medal, uprawniający go do wzięcia udziału w posiedzeniach organizacji pracy. Jak donoszą pisma angielskie, stanowi wręczenie tego medalu tyle co mianowanie członkiem honorowym. Również Churchill, który jak wiadomo zajmuje się w wolnych chwilach murowaniem, jest członkiem honorowym tej organizacji i płaci punktualnie swoje składki. Te demonstracje wiernopoddańcze mają scementować angielski świat pracy z sferami kierowniczemi.

Gazeta na jednej stronie.

Sztokholm, 4 grudnia. **Jedno z największych pism Bristolu wyszło po ciężkiem bombardowaniu niemieckiem w objętości 1 strony, zawierając jedynie opis zbombardowania miasta, „które nie może być bliżej określone".** Tytuł artykułu brzmiał: „Wielki nalot nocny na pewne miasto na zachodzie".

Ciekawe odkrycie.

Berlin, 4 grudnia. **Ostatnio przeprowadzone prace w okolicy miasta Lebane odkryły fundamenty zamku bizantyńskiego cesarza Justyniana.**

Zamek ten znajduje się na płaskowzgórzu, który od dawna zwany jest w okolicy „górą cesarzowej". Od pięciu lat prowadzone prace pozwoliły obecnie zorjentować się w rozkładzie rezydencji cesarskiej, która zawiera bardzo wiele ciekawych szczegółów, tak pod względem architektonicznym, jak i historycznym.

Żydzi w Holandji.

Amsterdam, 4 grudnia. Komisarz Rzeszy dla terenów holenderskich wydał ostatnio rozporządzenie, według którego wszyscy żydzi pełniący obowiązki w urzędach publicznych na terenie Holandji mają być zwolnieni ze swoich stanowisk, natomiast nie tracą przez to prawa do pobierania płac, względnie innych świadczeń finansowych. Odnośne władze podały, że rozporządzenie to zostało wydane celem uniemożliwienia tamtejszym żydom przeciwdziałania rozporządzeniom władz niemieckich. Nie chodzi więc tutaj o wtrącanie się do wewnętrznych spraw holenderskich, lecz o postanowienie, które w przyszłości może być cofnięte.

Jak zginął komisarz Syrji Chiappe?

Francuski komunikat urzędowy.

Komisarz Syrji Jean Chiappe.

(=) **Vichy**, 4 grudnia. **W związku z śmiertelnym wypadkiem Jean Chiappe'go, mianowanego wysokim komisarzem dla Syrji, ukazał się urzędowy komunikat treści następującej:**

„Ambasador i wysoki komisarz Syrji i Libanonu zmarł w tragicznych warunkach. W ub. środę opuścił on Francję w samolocie komunikacyjnym, celem udania się do Bejrutu na nową placówkę urzędową. Pierwszym etapem lotu miał być Tunis.

W czasie przelotu nad morzem Śródziemnem, samolot, którym leciał Chiappe, **dostał się pod obstrzał karabinu maszynowego z angielskiego samolotu myśliwskiego.** W ub. środę ok. godz. 12.06, gdy samolot znalazł się w połowie drogi między Sardynją i wybrzeżem afrykańskiem, odebrano drogą radjową wezwanie Chiappego z samolotu: **„Jesteśmy ostrzeliwani, samolot płonie, SOS".**

Bezpośrednio potem wystartowały z lotniska w Tunisie samoloty francuskie, patrolując okolicę, gdzie rozegrał się dramat powietrzny. **Wszelkie jednak poszukiwania okazały się daremnemi.** Niemniej bez wyniku pozostały poszukiwania, dokonywane przez francuski torpedowiec „Buffon".

Później dopiero zauważono **szczątki samolotu oraz koło ratunkowe z napisem: „Air France", pływające po morzu.** Rząd francuski nie publikował tej informacji ze zbytnim pośpiechem, ponieważ przypuszczał, iż pasażerom samolotu udało się uratować przy pomocy pływających w okolicy statków wojennych.

W wyniku nadeszłych wiadomości, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że **samolot „Air France" uległ nieszczęśliwemu wypadkowi, a podróżni i załoga ponieśli śmierć.**

W komunikacyjnym samolocie typu Farman znajdowali się jako podróżni **Jean Chiappe** oraz pewien oficer, jak również załoga, składająca się z pilotów Guillaumeta i Reine'a, le Duff'a, Franques i Montaubien'a. Rząd francuski pogrążył się w żałobie nad wszystkiemi ofiarami nieszczęścia. Oddaje on hołd wielkiemu swemu mężowi J. Chiappe, który zawsze stał na usługach państwa. Jego zgon dotkliwie odbił się na wszystkich, którzy go znali i cenili. Niemniej godnymi czci są piloci samolotu oraz jego załoga, która niejednokrotnie dawała dowody ofiarności i zginęła w przestworzach, które nie zawahała się pokonywać.

Dookoła przyczyn zgonu Chiappe'go.

(=) **Zurych**, 4 grudnia. Wiadomość o zamachu Anglików na samolot, w którym Chiappe odbywał podróż służbową wywarła w politycznych kołach Vichy silne zdenerwowanie i żywe oburzenie, które od czasu Dunkierki i Oranu jeszcze bardziej pogłębiło ujemne dla Anglików nastroje. We Francji mówi się powszechnie o tem, że **niezawodnie chodziło Anglikom o to, aby nie dopuścić do objęcia placówki energicznego człowieka, któryby mógł przeszkodzić w zamiarach Anglików opanowania Bliskiego Wschodu.**

Rząd w Vichy prawdopodobnie celowo opóźniał opublikowanie informacji o nieszczęśliwym wypadku, biorąc pod uwagę chorobę żony zamordowanego, a również w nadziei, że przecież uda się uratować choćby jedną z pośród 6-ciu lecących samolotem osób, która mogłaby udzielić polegającej na prawdzie i istotnej informacji o okolicznościach, w jakich wypadek miał miejsce, aby wyrobić sobie o wszystkiem właściwy sąd.

Pomimo, iż sprawa otoczona była dyskrecją, przedostały się do wiadomości publicznej pogłoski na ten temat, a równocześnie redakcje pism zwróciły się do czynników rządowych o wyjaśnienia. Straciwszy nadzieję na możliwość odnalezienia zaginionych rząd zdecydował się w sobotę na opublikowanie krótkiego sprawozdania.

Koła angielskie rozkolportowały niebawem pogłoskę, według której **pasażerowie samolotu znaleźli się niespodziewanie w zasięgu walki powietrznej samolotów angielskich z włoskiemi i, chcąc zbliska przyjrzeć się akcji, miał samolot pasażerski zbliżyć się niepostrzeżenie w okolicę, gdzie wrzała walka.**

Przypuszczenie to jednak uważane jest powszechnie jako niemożliwe do przyjęcia, bowiem trudno podejrzewać osobę tak poważną i zrównoważoną jak Chiappe, aby z prostej tylko ciekawości dopuściła do czegoś podobnego, a równocześnie by ryzykowała własną osobę, na której ciążyło poważne zadanie i nowa misja urzędowa.

O nieszczęśliwym wypadku wie się w Vichy oficjalnie jedynie z krótkiej informacji, przesłanej przez Chiappe'go drogą radjową. Z innych źródeł nadeszła wiadomość, iż w czasie przelotu samolotu komunikacyjnego na odcinku między Sardynją a wybrzeżem północno-afrykańskiem **widziano większą ilość samolotów angielskich w związku z szeroko rozgałęzioną akcją bojową na morzu.**

Po strąceniu francuskiego samolotu, który nie mógł się równać co do szybkości i zwrotności angielskim samolotom myśliwskim, a również nie mógł uchylić się przed ogniem karabinów maszynowych z samolotu angielskiego, doniosły o tem wydarzeniu włoskie władze marynarki komisji zawieszenia broni, którym udało się przejąć sygnały alarmowe SOS, nadawane z samolotu pasażerskiego.

Wysłano natychmiast szereg samolotów pościgowych dla przeprowadzenia poszukiwań, **samoloty te jednak powróciły bez jakiegokolwiek rezultatu.** Dopiero później powiadomiono, że na morzu znaleziono szczątki kadłuba samolotu oraz pierścień ratunkowy.

Poza Chiappem znajdowało się w samolocie **5-ciu pilotów** a wśród nich **dwóch najsławniejszych lotników francuskich.** Jednemu z nich udało się przelecieć czterokrotnie Atlantyk na wodnopłatowcu „Lieutenant de Vaisseau", przyczem odbył on w powietrzu przestrzeń ponad miljona kilometrów. Drugi zaginiony lotnik, należał do najlepszych pilotów na linji brazylijskiej.

Sylwetka polityczna.

Kyösti Kallio.

Kraków, 4 grudnia.

Prezydent Finlandji, Kyösti Kallio, zgłosił rezygnację ze swego stanowiska.

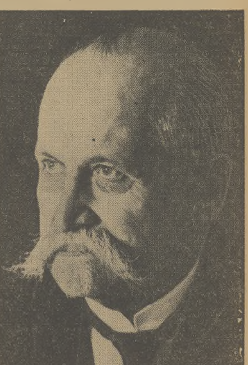

Prezydent Kyosti Kallio.

Decyzja ta nie jest niespodzianką, gdyż, jak wiadomo, Kallio przeszedł we wrześniu atak apoplektyczny, **w wyniku którego stracił mowę.** Już wtedy musiał wycofać się z czynnej pracy, a na stanowisku prezydenta zastępował go prezes rady ministrów Risto Ryti.

Kyösti Kallio urodził się w dn. 10 kwietnia 1873 w Ylivieska, jako syn wieśniaka. Od r. 1895 sam uprawiał rolę, podobnie, jak jego ojciec, co jednak nie przeszkadzało mu w zajmowaniu się polityką. W latach 1904—1905 i 1905—1906 był **reprezentantem stanu włościańskiego** w reprezentacji krajowej. Od r. 1907 nieprzerwanie reprezentował on partję rolniczą. Partja ta występowała w obronie interesów włościaństwa, przeciwstawiając się mieszczanom i urzędnikom, a przytem była silnie nacjonalistyczna.

Mimo zaciętej opozycji partji szwedzkiej, **Kallio został wybrany prezydentem parlamentu w latach 1920 i 1924**, aczkolwiek drugiego oficjalnego języka kraju — szwedzkiego nie opanował w zupełności. W latach 1919—1922 był on również **ministrem rolnictwa**, przyczem wyróżnił się przeforsowaniem reformy rolnej w r. 1922, która nosi nazwę Lex Kallio.

W r. 1922 Kallio **utworzył własny gabinet**, przyczem najważniejszem posunięciem tego gabinetu było rozwiązanie partji komunistycznej w jesieni 1923 r., kiedy zaaresztowano grupę komunistycznych działaczy parlamentarnych i ostro zwalczano wszelkie organizacje komunistyczne oraz dzienniki. W r. 1925 **Kallio utworzył drugi gabinet**, składający się z sześciu przedstawicieli partji włościańskiej i sześciu reprezentantów mieszczaństwa. W listopadzie 1926 gabinet Kallio **ustąpił** na skutek interpelacji w sprawie dostaw amunicji. Rząd objął gabinet socjalistyczny pod przewodnictwem Tannera.

W r. 1929, w sierpniu, Kallio **powraca do steru rządów.** W niecały rok później gabinet został jednak obalony, ponieważ nie zdołał przeforsować w parlamencie ustawy o zlikwidowaniu komunizmu w całym kraju. Mimo tej porażki **został w r. 1937 wybrany prezydentem republiki.**

Kwestja następstwa po prezydencie Kallio jest o tyle skomplikowana, że system wyborów prezydenta, oparty na wyborach pośrednich, **wymaga najprzód wyboru elektorów.** Obecnie system ten zdaje się zostanie ominięty, gdyż wszystkie partje zgadzają się na to, aby **wyboru dokonali ci sami elektorowie, którzy w r. 1937 wybrali prezydentem Kallio.** Gdyby projekt ten został zatwierdzony, wówczas nowy prezydent zostałby wybrany jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia. Z uwagi na sytuację międzynarodową opinja publiczna domaga się możliwie najszybszego przeprowadzenia nowych wyborów.

Z pośród kandydatów na prezydenta republiki wymienia się pięciu fińskich mężów stanu, którzy posiadają największe szanse. Najpoważniejszym z pośród nich jest **przywódca drobnych rolników Ynnien.** Wymienia się pozatem obecnego premjera **Ryti'ego**, posła w Moskwie **Paasikivi**, posła w Berlinie **Kivimaki** i wreszcie **Pera Svinhufvud**, istotnego założyciela republiki fińskiej i długoletniego prezydenta republiki.

Francja ma 10-ciu admirałów.

Vichy, 4 grudnia. Jak informują, na wniosek francuskiego ministra marynarki Darlana, **mianowany został admirałem Emmanuele Illive**, kontradmirał francuskiego lotnictwa na odcinku Atlantyku południowego. Łącznie z tą nominacją uzyskuje 10 czołowych osobistości w nowej Francji tytuł admiralski, wprowadzony na dwa miesiące przed wybuchem wojny we Francji.

Przywrócony tytuł admiralski uzyskali: admirał marynarki **Darlan**, admirał **de la Borne, Dyoyen** admirał i głównodowodzący marynarki dalekomorskiej, admirał **Esteva** generalny rezydent w Tunisie, admirał **Abrial** generalny gubernator Algieru, admirał **Decoux** szef gabinetu wojskowego w prezydjum rady ministrów, admirał **Robert** komendant sił morskich w Antylach, admirał **Duplaet**, admirał **Gensoul** b. komendant floty Atlantyckiej, oraz admirał **Ollive.**

Bułgarja nie chce wojny.

Sofja, 4 grudnia. **Popołudniowe i wieczorne dzienniki na pierwszem miejscu zamieściły zapewnienia bułgarskiego ministra handlu Sagoroffa, że rząd usiłuje za wszelką cenę utrzymać Bułgarję zdala od wojny, przyczem podkreśla się uspokajający wpływ tego oświadczenia na opinję publiczną.**

Dziennik wieczorny „Mir" oświadcza w związku z powyższem na czołowem miejscu, że obecnie istnieje nadzieja, że południowy wschód przebędzie spokojną zimę. — Dla uzasadnienia tego przytacza dziennik następujące fakty: 1) spotkanie Hitlera z królem Borysem III; 2) zlokalizowanie konfliktu grecko-włoskiego; 3) życzenie Turcji pozostania zdala od konfliktu; 4) wizyta generalnego sekretarza sowieckiego komisarjatu spraw zagranicznych Sobolewa w stolicy Bułgarji, która uważana jest za echo rozmów między Hitlerem a Mołotowem; 5) stanowisko Jugosławji, które — według niedawno opublikowanego oświadczenia regenta ks. Pawła — nadal pozostanie neutralnem.

Fala silnych mrozów w Bułgarji.

Sofia, 4 grudnia. **Wraz ze śniegami napłynęła na Bułgarję silna fala mrozów, oznaczająca wczesny początek zimy. We wschodniej części terenu bałkańskiego i na granicy turecko-bułgarskiej śnieg leży już na wysokość 1 metra, w północnej Bułgarji pokrywa śnieżna sięga 20—50 cm, a w Bułgarji południowej 25 cm. W górach Witosza w pobliżu Sofji można już uprawiać sport narciarski.**

Skutkiem silnego opadu śnieżnego komunikacja na niektórych linjach autobusowych uległa przerwie. Częściowo zostały uszkodzone również i przewody telefoniczne. Wielu z podróżnych musiało przenocować w autobusach. Robotnicy z Warny zdążają na miejsce śnieżycy, celem przekopania drogi.

Na morzu Czarnem szaleją burze, połów ryb został całkowicie przerwany, żegluga zupełnie uniemożliwiona.

Skutkiem śniegów pociągi wykazują spóźnienia do 5 godzin.

Nowe trzęsienie ziemi w Bukareszcie.

(=) **Bukareszt**, 4 grudnia. **W niedzielę, około godz. 19.20 odczuto w stolicy Rumunji silny wstrząs ziemi. Ludność, która nie zapomniała jeszcze silnego trzęsienia ziemi z 10 listopada, została ogarnięta zrozumiałą paniką.**

Według informacyj bukaresztеńskiego obserwatorjum sejsmograficznego wstrząs ziemi posiadał jednak tylko siłę trzeciego stopnia, podczas gdy trzęsienie ziemi z 10 listopada posiadało siłę stopnia 9.

Nowy wstrząs ziemi, posiadający swoje centrum w górach Vrancea, odczuto w Bukareszcie, szczególnie w górnych piętrach budynków z powodu silnego wstrząsu wszystkich kondygnacyj. Na temat wysokości szkód materjalnych nic dotychczas nie wiadomo.

Przygody parowca jugosłowiańskiego „Sud".

(=) **Lizbona**, 4 grudnia. **W ub. poniedziałek przypłynął do portu Lizbony jugosłowiański parowiec „Sud", który odniósł poważne uszkodzenia maszyn nawigacyjnych.**

Parowiec ten brał udział wraz z 18-tu statkami angielskimi w transporcie konwojowanym przez trzy brytyjskie kontrtorpedowce i wraz z nimi opuścił Cardiff. Nagle ukazała się eskadra samolotów niemieckich, która zaatakowała transport, rozpraszając płynące w nim statki. Większość statków angielskich wycofała się do portu, natomiast parowiec jugosłowiański, pracując ponad siły maszyn, udał się w kierunku wybrzeża portugalskiego z poważnie uszkodzonemi skutkiem przeciążenia maszynami. Większość załogi, liczącej 28 marynarzy odmówiła dalszej podróży w służbie angielskiej.

Organizacja działu sanitarnego w Mandżukuo.

Tokio, 4 grudnia. Z dniem 1 listopada br. został cały dział sanitarny państwa Mandżukuo poddany pod nadzór państwa, a wszyscy lekarze tamtejsi otrzymali stanowisko urzędowe. Postanowienie to ma na celu wzmożenie pracy dla celów sanitarnych, które mają tam wielkie zadanie do spełnienia.

Nowe sowiecko-japońskie rokowania w sprawie koncesyj rybackich.

(=) **Moskwa**, 4 grudnia. W tych dniach rozpoczęły się sowiecko-japońskie rokowania w sprawie przedłużenia koncesyj rybackich Japonji, upływających w dniu 31 grudnia br. Ambosador japoński Tatekawa został w związku z tą sprawą dwukrotnie przyjęty przez Mołotowa.

Podwyższenie podatków również w Indjach.

(=) **Kabul**, 4 grudnia. Na podstawie rozporządzenia wicekróla, podatek dochodowy w Indjach został podwyższony nie mniej, jak o 25 procent. Równocześnie zarządzono również podwyższenie taryfy pocztowej, telefonicznej i telegraficznej.

Budowa tuneli.

W miarę postępu techniki budowa tuneli odbywała się coraz szybciej, a koszty budowy stawały się coraz mniejsze. I tak, gdy budowa tunelu Mont-Cenis, 12 km długiego, rozpoczęta w roku 1871 trwała 13 lat, to przebicia tunelu św. Gotarda dokonano w 8 latach, a budowę tunelu Simplońskiego, długiego na około 20 kilometrów, ukończono w niespełna 6 lat.

„Commune de Bordeaux“

(pwp) **Wypadki ostatnich tygodni i dni wojny francusko-niemieckiej pozostają nadal przeważnie niewyjaśnione, osnute tajemnicą. Dramatyczne epizody końca wojny posiadają naogół różnoraka interpretację, nieściśle tylko wyjaśnienia.**

Do takich sensacyjnych, pełnych napięcia epizodów ostatnich dni rządu francuskiego należy afera statku „Massilia“, która miała miejsce w pełnych tajemniczości okolicznościach.

Po przejęciu władzy i urzędów przez marszałka Petaina doszło do publicznej wiadomości, że pewna liczba wpływowych polityków odpłynęła na „Massilii“ z portu Bordeaux do północnej Afryki, albo przynajmniej miała zamiar odpłynąć, uciekając w ostatniej chwili przed wkraczającymi armjami niemieckimi. **Bliższe jednak szczegóły tej wyprawy były do niedawna nieznane, ukryte przed opinją publiczną, zakonspirowane.** Nawet wyjaśnienia Lavala przed zgromadzeniem, nawet wykręty Herriota nie rozświetliły dostatecznie tej afery. Uczyniła to dopiero broszura b. radykalno-socjalistycznego deputowanego Martigny, kierownika wydziału prasy i propagandy przy rządzie w Vichy. Tytuł tej, omawiającej wypadki dramatycznego miesiąca od 15 czerwca do 15 lipca — książki brzmi: „Toute la verité“.

Jean Martigny wychodzi w swej broszurze ze znanego postanowienia ówczesnego premjera Reynauda i jego ministra spraw wewnętrznych Mandel'a — opuszczenia wraz z reprezentantami francuskiej egzekutywy i legislatywy zagrożonego kraju i odjechania do kolonij pónocno-afrykańskich, w celu oczekiwania wraz z Wielką Brytanją na zmianę szczęścia wojennego.

Taki był stan rzeczy w przedostatnim dniu gabinetu Reynauda.

Objęcie gabinetu przez Petaina pokrzyżowało plany jego poprzednika. Przygotowania do wyjazdu zaszły jednak tak daleko, że nie pora była się cofać. Chociaż więc Petain nazajutrz po objęciu władzy wszczął kroki celem zrealizowania zawieszenia broni, próbowała grupa Reynaud—Mandel **przeprowadzić swój plan ucieczki przy pomocy trzech prezydentów:** prezydenta Francji Lebruna, prezydent Izb Herriota i prezydenta senatu Jeanneney.

Jako usprawiedliwienie wysunięto argument, że z wrogiem, który zajmuje kraj najlepiej pertraktować z zupełnej wolności.

Marszałek Petain postanowił sam pozostać i za żadną cenę nie dopuścić do wyjazdu drugich. On to przeszkodził trzem prezydentom w zorganizowanej już podróży. W razie dojścia jej do skutku musiałby się liczyć z zaistnieniem drugiego rządu francuskiego, któryby jednak szedł zupełnie po linji polityki Reynaud—Mandel—Churchill. Jeszcze 18-go byli wymienieni prezydenci i inni gotowi do opuszczenia kraju.

Nakoniec prezydent Lebrun, na skutek energicznych nalegań i przedkładań marszałka Petaina powstrzymał ich od tego kroku, i od tego dnia począwszy pozostawił los Francji kierownictwu Petaina i Lavala.

Ten ostatni, wespół z burmistrzem Bordeaux — Marquetem i podobnie mu zorganizowanymi parlamentarzystami, zorganizował rząd tymczasowy, t. zw. „Commune de Bordeaux“.

Mimo to, około 20-tego ponownie

zamierzał Lebrun opuścić Francję,

uciekając przed Niemcami. Według jego ostatniego planu miał marszałek Petain dać Chautempsowi pełną władzę do lepszego sprawowania rządów w Algerze.

Po przewiezienia trzech prezydentów i członków izb stała już przygotowana w porcie Bordeaux „Massilia“.

Ostatecznie Lebrun zrezygnował z planu ucieczki.

Tak samo postąpił Herriot, którego walizy znajdowały się już na pokładzie statku. W ostatniej dosłownie chwili przed wypłynięciem „Massilii“ odwołano Jeanneny'a. W ostatniej również chwili opuściło statek paru deputowanych.

Parę dni później — 21-go przeszła komuna z Bordeaux do kontrofensywy. Delegacja pod kierownictwem Lavala zdobyła oficjalne oświadczenie Lebruna, że nie odjedzie z Francji, uzmysławiając mu grożące niebezpieczeństwo przeciw-rządu.

Wieczór tego samego dnia rozstrzygnęła się sprawa warunków zawieszenia broni i przesłoniła sprawę „Massilii“.

W podróży tego statku brał udział oprócz Daladiera, Campinchi'ego, Delbosa i Jeana Zay, także min. Mandel, który wysiadł w Casablance na ląd, by **porozumieć się tutaj z Duffem Cooperem i lordem Gortem**, co do utworzenia nowego, opozycyjnego względem Petaina rządu proangielskiego.

Akcja ta nie doszła jednak do skutku. Dalsze zaś szczegóły tej afery wypływają pomału na wierzch w miarę postępowania sądowego przeciw byłym kierownikom Francji.

Rozwiązanie rumuńskiej policji legjonowej.

Bukareszt, 4 grudnia. **Na rozkaz przywódcy ruchu legjonowego Horji Simy, rozwiązana została rumuńska policja legjonowa.** Członkowie policji legjonowej zostaną wcieleni do innych formacyj legjonowych, a część z nich, zdatna do służby, do policji państwowej.

W Bukareszcie pozostawiono służbę porządkową ruchu legjonowego. Zarządzenie to zostało umotywwane tem, że **policja legjonowa wypełniła już swoje zadanie.** Zadanie to polegało, jak to podkreślił Horia Sima w swym rozkazie, na popieraniu reżimu legjonowego w okresie przejściowym podczas konsolidacji.

Równocześnie Horia Sima zarządził surowe śledztwo przeciwko tym, którzy „w ciągu ostatnich trzech miesięcy wślizgnęli się do ruchu legjonowego“. **Kto nie wykazał zrozumienia ducha legjonowego, to będzie wyrzucony.** Noszenie zielonych koszul zostało zakazane aż do ostatecznego uregulowania. Wyjątek stanowią uroczystości oraz służba w partji.

Rumunja tworzy centralę zbożową

Bukareszt, 4 grudnia. **Na podstawie rozporządzenia rady ministrów o racjonalizacji handlu zbożem, zostało rumuńskie ministerstwo rolnictwa upełnomocnione do stworzenia centrali zbożowej pod nazwą „Centrale Carealelor S-A. R.“ z siedzibą w Bukareszcie.**

Centrala ta będzie przeprowadzała kontrolę handlu zbożem, również będzie dbała o zachowanie odpowiednich cen i t. d. Nowej centrali, która jest towarzystwem akcyjnem, podlegają wszystkie osoby i wszystkie przedsiębiorstwa zajmujące się zawodowo handlem zboża, jak również jego przeróbką. Pod określeniem zboże rozumie się tutaj zarówno pszenicę, jęczmień, owies, żyto, jak też kukurydzę, groch, fasolę, łubin i t. d. Rozporządzenie tworzące centralę zbożowa, przewiduje również gromadzenie zapasów na wypadek złego żniwa.

USA i konjunktura budowlana.

Nowy Jork, 4 grudnia. Według obliczeń urzędowych zaistnieje w roku 1941 niezwykle korzystna konjunktura budowlana, która spowoduje inwenstycje w kwocie 4 **miljardów 400 miljonów dolarów**, podczas gdy w roku 1940 inwestowano o 14 procent mniej. **Jest to najwyższy stan inwestycyj budowlanych od roku 1930.** Według rodzaju budowli przypada na budowle mieszkaniowe 1580 miljonów, na budowle fabryczne 1400 miljonów.

Kulminacyjny punkt eksportu USA.

Nowy Jork, 4 grudnia. **Eksport amerykański za czas od września 1939 do sierpnia 1940 wykazuje największe natężenie, jaki posiadał od roku 1921.**

Saldo aktywne wynosi za ten czas 1400 miljonów dolarów. Wywóz wynosił w tym czasie dokładnie 4 miljardy dolarów, co stanowi podniesienie się wywozu o 37 procent w porównaniu do ub. roku. Jeżeli chodzi o wywóz ze Stanów Zjednoczonych do Ameryki południowej, to podniósł się on w omawianym czasie o 50 procent, podczas gdy przywóz z tych krajów do Stanów Zjednoczonych wzmógł się o 31,3 proc.

Prasa amerykańska zadowolona z ustąpienia Kennedy'ego.

Nowy Jork, 4 grudnia. **Dzienniki nowojorskie z wtorku podają w wątpliwość zdolność oceny wypadków ze strony b. ambasadora amerykańskiego w Londynie Kennedyego.**

Opinja publiczna Stanów Zjednoczonych, zdaniem „New York Times“, nie może zapomnieć zasług Kennedyego, jeśli jednak ustępuje wśród bardzo nieładnych okoliczności to musi to sobie sam przypisać. Pismo zaznacza, że Kennedy skłania się do pesymizmu i z tego powodu jego opinje należy przyjmować bardzo ostrożnie.

Jeszcze chłodniejszym jest komentarz „New York Herald Tribune“, **który zarzuca Kennedy'emu, że robił własną politykę, zamiast reprezentować Stany Zjednoczone.** W swych urzędowych deklaracjach zawsze wyrażał się „niejasno“. Po jego ustąpieniu opinja publiczna Stanów Zjednoczonych „odetchnie“.

Dlaczego przerwano manewry argentyńskie?

(=) **Buenos Aires**, 4 grudnia. Argentyńskie dzienniki zgodnie stwierdzają, że dostarczone przez Stany Zjednoczone samoloty wojskowe dla Argentyny okazały się **niedoskonałe.**

Dzienniki nawiązują do odbywających się ostatnio w prowincji Mendoza manewrów wojskowych i donoszą, że samoloty amerykańskie zostały **wskutek burzy gradowej** tak poważnie uszkodzone, iż nie nadają się do użytku. Pisma informują, że grad zniszczył drewniane i płócienne części amerykanskich samolotów, wobec czego musiano przerwać manewry lotnicze. Ministerstwo wojny w Argentynie wydało urzędowy komunikat, w którym potwierdziło powstanie uszkodzeń.

Wydalenie attache prasowego.

Nowy Jork, 4 grudnia. **Brytyjski attache prasowy poselstwa w Nikaragui udał się ostatnio do Honduras, gdyż dano mu do poznania, że obecność jego jest niepożądana.** Powodem tego zajścia jest okoliczność, że dyplomata angielski rozpuszczał pogłoski jakoby w niemieckim klubie w Nikaragui znaleziono broń.

B. minister na urlopie.

Berno, 4 grudnia. B. minister spraw zagranicznych rządu norweskiego profesor Koth, który odegrał w związku z wciągnięciem Norwegji do wojny dużą rolę, udał się obecnie, jak donoszą z Londynu, na 3 miesięczny urlop.

Wydalenie dwóch dziennikarzy z Turcji.

(=) **Stambul**, 4 grudnia. **Władze tureckie wydaliły dwóch zagranicznych dziennikarzy:** przedstawiciela agencji prasowej United Press, oraz korespondentkę angielskiego dziennika „News Chronicle“.

Oboje otrzymali polecenie opuszczenia Turcji do 4 grudnia. O powodach wydalenia nie podano żadnych szczegółów do wiadomości.

Nowy nalot na Bristol.

Berlin, 4 grudnia. **Według doniesień nadeszłych do naczelnej komendy armji niemieckiej silniejsze formacje samolotów bojowych zaatakowały w nocy z 3 grudnia urządzenia portowe w Bristolu bombami wszelkiego kalibru.**

Przy naogół złej pogodzie niemieckie samoloty, zniżyły się częściowo aż do nisko leżących dolnych warstw chmur, aby móc celowo zaatakować wskazane objekty. Jeden z samooltów, który leciał szczególnie nisko pod koniec nalotu, stwierdził, że na wschodzie i zachodzie miasta powierzchnia około 1 kilometra kwadratowego stała w płomieniach. Widziano również długie szeregi płonących domów składowych i spichlerzy. Inna z obserwacyj potwierdziła skuteczność ataku.

BOLESŁAW RYBAK.

Powódź

Zastępca dyrektora zachmurzył się. Nie przewidział takiego obrotu sprawy i był zbyt mało rutynowanym, aby odeprzeć ten nieprzewidziany atak.

— Przejaskrawia pan sytuację — próbował oponować. — Nie jest tak źle, jak pan przypuszcza. Pojedziemy do miasta i zorganizujemy pomoc. W ostateczności żywność przywiozą wam samoloty. Przecież teraz już cały kraj wie o nieszczęściu, jakie spadło na naszą okolicę. Dostaniecie pomoc na pewno.

— Byleby tylko nie zapóźno — odpowiedział nieprzejednany Putyra.

— A więc zrobione. Tymczasem zaś panom dwom, jako przedstawicielom świata robotniczego — mówił pompatycznie i z emfazą — poruczam dobro fabryki. Pamiętajcie, że to jest warsztat waszej pracy. dzięki któremu pracujecie i możecie utrzymywać swoje rodziny.

Putyra próbował oponować.

— Ten warsztat jest także waszym warsztatem — mówił, nie licząc się z formą ani wyrażeniami. — I dzięki niemu także i wy zarabiacie, a mimo to pan wyjeżdża, a pan dyrektor, który powinien wyjechać ostatni, uciekł pierwszy.

Urzędnikowi zrobiło się gorąco. A to dopiero przyjemniaczek, pomyślał sobie. Trzeba o nim popamiętać, kiedy minie ta cała przykra afera i pozbyć się jak najprędzej z fabryki. On tu gotów wywołać rewolucję.

— No, a teraz żegnam panów — oświadczył, przechodząc do porządku dziennego nad słowami Putyry. — Panowie darują, ale mam teraz masę roboty. Żegnam panów. — Podał im rękę i odprowadził do drzwi, zamykając je za nimi starannie, w obawie, że któryś z nich przecież wróci się.

V.

Gwóźdź i Putyra opuszczali pokój dyrektorski z uczuciem porażki. Nikt ich nie wybierał przedstawicielami świata robotniczego, jak ich to szumnie nazwał zastępca dyrektora, a oni w imieniu tego świata robotniczego przyjęli na siebie zobowiązania, których nie mogli wypełnić. Jasnem przecież było, że ludzie, gdy się dowiedzą o ucieczce dyrektora, inżynierów i urzędników, to zbuntują się. Dojść może do grubych awantur.

Na korzyść dyrekcji pracowała pogoda. Deszcz lał, jak z cebra i ludziom sprzykrzyło się stać nad rzeką. Poszli ku domom, pojękując i postękując. Gdy zapadł zmrok, cała wieś utonęła w ciemnościach. Nikomu nie chciało się siedzieć i mówić. Każdy wolał w cichości rozpamiętywać wydarzenia ostatnich godzin. Nad rzeką pozostali tylko wytrwali obserwatorzy, którzy swemi patykami co chwila mierzyli głębokość wody, chcąc wmówić w siebie, że woda opada.

A woda nie opadała. Wprost przeciwnie. Podnosiła się i widać było, że jeśli deszcze nie przestaną padać, to jutro fabryka i wieś zostaną odcięte od świata, gdyż woda zaleje tę nędzną szosę, po której mógł nadejść ratunek.

Putyra zwołał robotników do wielkiej hali. Niesamowicie wyglądało to zgromadzenie. Przyszli ludzie, wychudzeni, zabrudzeni, przemoknięci, zamartwieni. Gwóźdź począł im wyjaśniać, o co chodzi. Klarował im długo i uczenie to, co usłyszał w gabinecie dyrektorskim. Ludzie słuchali i kiwali głowami. Byli zadowoleni, że ktoś myślał za nich i nie zastanawiali się nawet nad tem, czy jednak nie oszukują ich. Putryra był rad z tego, gdyż chciał ludziom oszczędzić jeszcze większej troski. W tych godzinach zupełnie nie myślał o Marjetcie. Co tam Marjetta (po raz pierwszy opuścił tytuł: panna). Ona tyle warta, co jej ojciec, który uciekł pierwszy i zostawił ludzi na pastwę wody.

I kiedy ludzie rozeszli się do baraków na nędzną kolację, Putyra skierował się znowu nad rzekę. W tej właśnie chwili wyjeżdżały obydwa samochody fabryczne, wyładowane kobietami i dziećmi. Jechały z walizkami, a Putyra wiedział, że rzeczy zostały przeniesione popołudniu na wyższe piętra i cały dobytek zabezpieczony. Uderzyło go tylko to, że w ślad za samochodami firmowemi posuwały się dwa wielkie, szczelnie okryte wozy transportowe jakiejś firmy miejskiej. Nie zastanawiał się nad tem, co kryje się w ich wnętrzu Poszedł na szosę, aby zobaczyć, czy samochody przejadą. Patrzył za niemi długi czas, gdyż samochody posuwały się bardzo powoli po rozmokłej szosie. Po pół godzinie jednak z oddali dobiegł go odgłos szybszych obrotów silników. Znak, że samochody wjechały już na brukowany odcinek szosy. Niebawem stukot silników rozwiał się wśród nocy.

Teraz nie było już nic do roboty. Trzeba było tylko czekać, aż los się zmiłuje i przyśle ratunek, albo wody opadną. Putyra poszedł do domu. Nie rozbierał się. Zrzucił ze siebie przemoczone buty, zapalił sobie w piecu, zagotował herbaty, zjadł kromkę suchego chleba i kawałek suchszej kiełbasy. To była cała jego kolacja. Potem próbował spać w ubraniu, aby być w każdej chwili gotowym. Wzbierało w nim poczucie odpowiedzialności za całą gromadę. Chciał, aby Bóg pozwolił mu wyratować te nędzne stworzenia, pozostawione samym sobie przez dyrektorów i urzędników.

Co chwila budził się z drzemki i zapadał znowu w półsen. O właściwem spaniu nie było mowy. Po kilku godzinach Putyra postanowił wstać. Z trudem naciągnął na nogi rozmoczone buciary i wyszedł na pole. Deszcz padał w dalszym ciągu. Putyra zaczął obchodzić zabudowania fabryczne. Poszedł aż na szosę i stwierdził, że woda dalej podnosi się. Jeszcze godzina i szosa zostanie zalana. Wrócił na podwórze fabryczne i zobaczył, że ktoś wyprowadza mały, dwuosobowy samochód z garażu. Podszedł bliżej i zaświecił latarkę elektryczną.

— Któż tam u djabła ciężkiego świeci!! — krzyknął ktoś, a głos ten wydał się Putyrze znajomym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Oblężone stolice.

Ateny, Kartagina i Konstantynopol — Warszawa, Paryż, Londyn.

(pwp) Od niepamiętnych czasów zwycięskiem zakończeniem wojny było zdobycie stolicy nieprzyjaciela. Nawet śmierć króla i równocześnie naczelnego wodza nie decydowała tak dalece o losach walki! Jednakowoż, gdy po stoczeniu decydującej bitwy zwycięzcy przystępowali do oblężenia stołecznego grodu, los jego spełniał się nieuchronnie. **Im wyżej postępowała technika sztuki wojennej, tem krócej trwały oblężenia**, tak więc historja uczy nas, że nowe wynalazki **ulepszają raczej broń zaczepną, aniżeli środki ochronne.**

Słynne oblężenia w starożytności, poczynając chociażby od wyprawy trojańskiej, przynosiły sukces napastnikom tylko w razie podstępu, zdrady, lub też dzięki pomocy strasznego sprzymierzeńca w postaci głodu. **Ani strzały, czy też kamienie, wyrzucane procami, nie czyniły wyłomów w murach.** Brak żywności i wody, a co za tem idzie, zaraźliwe choroby osłabiały daleko prędzej wartość bojową obrońców. Wytrwałość zdobywców narażona też była długo na ciężką próbę, chociaż do ich obozu dostarczano zewsząd pożywienia. Ostateczny **upadek hegemonji Aten datuje się od r. 404 przed Chrystusem.** Ale przecież zanim przyjęto wszystkie warunki Spartan, wojsko i flota Lacedemonji oblegały pod wodzą Pauzaniasza i Lizandra Ateny i Pireus od jesieni r. 405 aż do kwietnia następnego roku. Skoro tylko padły niezdobyte orężnie mury wraz z niemi znikło całe znaczenie, jakie Attyka posiadała w starożytnej Helladzie.

Siła rzymskich i fenickich maszyn oblężniczych pozwoliła wojakom tych krajów już na daleko skuteczniejsze ataki, bo kamień i wamno kruszały pod uderzeniem pocisków. Trzecia wojna punicka, to tylko paroletnie oblężenie Kartaginy, a gdy Fenicjanie nie otrzymali pomocy z zewnątrz, państwo ich przestało istnieć równocześnie ze zburzeniem stolicy w r. 146 przed Chrystusem.

Artylerja miotająca kule kamienne i ołowiane, zmieniła znowu całkowicie sztukę wojenną.

Teraz najpotężniejsze mury, ostrzeliwane z coraz to większej odległości, rozsypywały się niemal w gruzy, najgrubsze wały i najgłębsze fosy wykopane w średniowieczu zamieniły się powoli tylko w zabytki historyczne. Konstantynopol, obleżony przez Mahomeda II 6 kwietnia 1453, padł już 29 maja i odtąd stanowi wciąż jeszcze siedzibę Islamu w Europie. Niema prawie wyjątku, aby oblężone miasto potrafiło się uchronić przed wkroczeniem oblegających w jego „bramy", a za czasów napoleońskich ani jedna stolica nie próbowała się bronić na własną rękę. **Taki sam zresztą los spotkał Wiedeń, Berlin, Madryt i Moskwę, stał się dwa razy udziałem Paryża po klęskach Napoleona.** „Bóg wojny" nie wierzył w obronę stolicy Francji i opuszczając ją wiedział, że wojna jest przegrana.

Cement i beton, oraz nie nadziemne fortyfikacje, ale podziemne schrony mogłyby się wydać niezniszczalnemi środkami, kpiącemi sobie z ataku oblegających. Tak też w roku 1870 generałowie III Republiki zamienili Paryż w jeden fort i postanowili bronić się do upadłego. Mieli wtedy nadzieję, że przecież południe Francji przyjdzie jeszcze z odsieczą, ale nie liczyli się z brakiem zapasów pożywienia, potrzebnego ludności zamkniętej w murach miasta. I tym razem nietyle artylerja pruska, co głód zmusił obrońców do poddania się, a tem samem nie było mowy o dalszym oporze.

Minął znowu pewien okres czasu i **w ciągu wojny światowej, która zapewne pozostanie w dziejach jedyną „wojną okopową", zaistniały znowu inne sposoby oblegania i zdobywania twierdz.** Ale przecież w jednym klasycznym wypadku otoczenia wroga ze wszystkich stron, jak się to stało w Przemyślu, Austrjacy nie doczekali się wybawienia od swych rodaków i musieli się poddać. Czyżby to moździeże rosyjskie przełamały linję zasieków i ziemianek, najeżonych lufami karabinów maszynowych? **Przez szpary otworów celowniczych padał taki grad kul na szturmowe oddziały Rosjan, że nie mogły się nawet pojawić w ich zasięgu.** Ale po kilku miesiącach, gdy zjedzono już do ostatniego konia, cała armja austrjacka, zamknięta w twierdzy, złożyła broń i poszła na Sybir do niewoli.

Jakże zmieniły się znów warunki przez ostatnie 25 lat!

Wtedy przecież tylko czasami Zeppeliny w mrokach nocy nadlatywały nad wyspę brytyjską i ponad londyńskiem City zrzucały swój „ładunek". Na samolotach przewożono malutkie bomby-pigułki w porównaniu z obecnemi torpedami powietrznemi. Nisko nad ziemią, łatwo uchwytne dla reflektorów i artylerji nie siały ani cząstki tego zniszczenia, jakie spotkało już Hiszpanję w czasie wojny domowej. Przedłużenie murów obronnych wzwyż zaporami połączonych balonów, to przeszkoda, jaką może „przeskoczyć" samolot nawet w pełnem obciążeniu. Strategicy którzy umieliby zawczasu przewidzieć, iż przy braku samolotów myśliwskich obrona jakiegokolwiek miasta, to tylko wydanie na rzeź ludności cywilnej — nie broniliby wcale oblężonej Warszawy. Niemiecki dziennikarz Eugen Hadamowsky tak opisuje

sytuację w drugiej połowie września 1939:

— Warszawa nie mogła się spodziewać żadnej pomocy z zewnątrz. Niemieckie dowództwo zwróciło się więc do Polaków z żądaniem poddania się twierdzy, które jednak stale spotykało się z odmową. Nie przyjęto także propozycji dotyczącej ludności cywilnej, której chciano pozwolić na opuszczenie miasta wyznaczonemi w tym celu drogami.

— Tak więc w ciągu czwartego tygodnia kampanji rozpoczęło się bombardowanie lotnicze, jakiego dotąd świat nie widział. Już z odległości 75 do 100 kilometrów można się było zorjentować, gdzie miasto leży. Olbrzymia czarna chmura dymu wyrastała w tem miejscu, podobna do kształtu grzyba, albo do drzewa pinji. Pod tą chmurą znajdowała się Warszawa, z jej linjami fortów — i okopów, otoczona polami podminowanemi i zasiekami przeciwczołgowemi. Tymczasem główny atak nie zagrażał jej z ziemi, ale właśnie od strony powietrza.

Tak więc po kilkunastu dniach cała zamknięta armja poddała się ostatecznie 27 września i to był ostatni akt wojny z Niemcami, gdyby nie obrona Helu. Tam, gdzie sami żołnierze, zaopatrzeni w żywność i amunicję, mogą walczyć w schronach podziemnych, nawet lotnictwo nie może ich „wykurzyć" z ukrycia. Oczywiście, że opór na półwyspie mógłby trwać jeszcze dłużej, niż do pierwszego października, ale przy ogólnej klęsce, decyzja dowódcy była więcej niż roztropna. Ataki lotnictwa włoskiego na Maltę nie przyniosły mu jeszcze zwycięstwa na tym odcinku, bo należy rozróżnić całkowicie sytuację, w jakiej znajduje się odcięte zewsząd miasto, aniżeli skalista wysepka, broniona także z powietrza i zabezpieczona polami minowemi, założonemi wokół portu La Valetta.

Przykład Warszawy podziałał widocznie tak dalece na dowódców francuskich, że **w czasie całej zachodniej ofensywy w maju i w czerwcu bieżącego roku ani jedno miasto otwarte nie podzieliło jej losu.** Trzeba bowiem odróżnić zniszczenie wywołane w mieście znajdującem się na samej linji frontu. Wtedy musi się zwalczać każdą zaporę, zatrzymującą marsz na jakimś odcinku i nie można pozwolić na wgląd wgłąb własnych pozycyj z wież, czy też wysokich domów. Tylko Rotterdam padł ofiarą zbyt późnej kapitulacji, a Paryż uniknął zburzenia setek bezcennych dzieł sztuki tylko dzięki dość wczesnej decyzji dowództwa.

Francuzi mieli zresztą o wiele lepsze warunki do obrony aniżeli Polacy.

Stolica nad Sekwaną posiadała tak liczne forty, że tylko najcięższa artylerja niemiecka mogła donosić aż do środka miasta, zgromadzone zapasy w wielkiej ilości, sama armja pobita już, ale nie zniszczona tak, jak polska pod Kutnem, mogła stawiać znaczny opór, a pozatem jeszcze setki myśliwców startowało codziennie w pościgu za bombowcami. Jednak niemal równocześnie z wypowiedzeniem wojny przez Włochy, w chwili gdy zorjentowano się, że sytuacja jest beznadziejna, ogłoszono już uzbrojoną stolicę otwartem miastem. Gdyby chciano powstrzymać pancerne formacje niemieckie, czy też masę piechoty, udałoby się to napewno przez tydzień, może nawet przez miesiąc.

Przecież Paryż liczył przeszło trzy razy tyle domów co Warszawa i byłby o wiele silniej broniony.

Dzisiaj jednak nie byłby już Paryżem... To co ocalało w stolicy Francji, posiada niemniejszą wartość, niż wszystko, co zniszczało w ciągu września na terenie Polski.

Całkiem inny powód jest obrony oblężonej wyspy, jaką można dziś nazwać Anglję. Przedewszystkiem jeszcze zawsze istnieje z niej wolna droga do ucieczki za morza tak, że sami kierownicy obrony nie lękają się niewoli.

Natomiast warunki walki i wzajemnego ataku są wprost nieproporcjonalne,

odległość z lotnisk niemieckich we Francji do Londynu jest mniejsza wielokrotnie, niż ta, którą muszą przebyć angielscy piloci, startując na Berlin. Tak samo kwestja wyżywienia, którego brak zaczyna dopiero dokuczać w Anglji, nie niepokoi mieszkańców w Środkowej Europie. Olbrzymia ilość dostaw zamorskich musi przedostać się przez pola minowe i ustrzec od ataku łodzi podwodnych oraz bombowców, aby wyżywić 7-miljonową stolicę 45-miljonowego kraju. Tę rolę, którą częściowo przy oblężeniu spełnia artylerja, musi lotnictwo wykonać całkowicie przy ataku na Londyn. **W każdym razie na metropolję Wielkiej Brytanji spadło już znacznie więcej bomb, aniżeli na Warszawę tak, że ilościowo spustoszenie nad Tamizą musi być znacznie większe.** Tutaj decyduje także waga bomb, wybuch 250 kilogramów materjału kruszącego nie burzy wprawdzie ścian doków, czy też zbiorników benzyny, ale czyni je na długo niezdatnymi do użytku, zmiata natomiast zupełnie z powierzchni ziemi wszystkie małe budynki w odległości kilkudziesięciu metrów, a przy upadku na ulicę, rozrywa rury wodociągowe, gazowe, wszystkie przewody i szyny.

W budynkach żelbetonowych tylko szkielet może wytrzymać siłę wybuchu,

całe wewnętrzne wyposażenie przestaje po takim wybuchu istnieć. Bombowiec dużego typu zabiera ze sobą na wyprawę przy ma przebyć dłuższą trasę, to wówczas musi znaczną część swej nośności przeznaczyć mniejszych odległościach 2000 kg, a jeżeli na materjał pędny.

Przeżywamy pierwsze w historji „oblężenie lotnicze" i to największego miasta na świecie. Wiele rozmaitych opisów innych oblężeń czytamy w dziełach historjografów, a więc upadek fortecy na skutek głodu lub zarazy, zdobycie jej szturmem, czy też ocalenie dzięki odsieczy, albo także rozejm mógł kończyć nierozstrzygniętą wojnę. W każdym razie gdy już stolicę udało się zająć nieprzyjacielowi, to wtedy tylko jakiś fatalny zbieg okoliczności mógł obrócić szczęście wojenne na niekorzyść zdobywcy.

CIEKAWOSTKI.

Uprawa bawełny była znaną już w starożytności. Grecki historyk Herodot wyprowadza ją z Indyj, a po raz pierwszy spotykamy ją w Persji.

* * *

Porcelana, jak wiadomo, została wynaleziona w Chinach w odległej starożytności. Europa przez długie wieki musiała płacić za chińskie wyroby porcelanowe olbrzymie sumy. Dopiero w XVIII wieku Jak Fryderyk Böttger, który zajmował się alchemją został posądzony o robienie sztucznego złota i uwięziony przez Augusta II) przypadkowo wynalazł porcelanę. — W roku 1710 została otwarta w Miśni pierwsza fabryka porcelany w Europie, a Bottger został jej dyrektorem. W 20 lat później Wiedeń wybudował własną fabrykę. Także w Korcu na Wołyniu powstała pierwsza fabryka porcelany dzięki ks. J. Czartoryskiemu.

* * *

Że w dawnych wiekach zwracano bardziej uwagę na odzież wierzchnią aniżeli na bieliznę, świadczy fakt, że król Henryk IV posiadał zaledwie 12 koszul i 4 chusteczki.

* * *

Pierwsze omnibusy poruszane parą, jakie kursowały po Londynie, rozwijały szybkość 7.5 km. na godzinę.

* * *

Już 400 lat temu Leonardo da Vinci przewidywał trudności, wynikające z przeciążenia ulic ruchem kołowym i pieszym. Proponował więc rozłożenie ruchu ulicznego na dwa poziomy przez wykopanie tuneli pod ulicami. Jest to jakby pierwszy pomysł kolejki podziemnej.

* * *

Szyb używano już w pierwszym wieku przed Chr., o czem świadczą wykopaliska z Pompei.

ANNA WIRECKA.

W noc przedślubną...

Ślady kroków... ślady kroków umarłej. Jakżeż niesamowicie wyglądają! Widzę je przed sobą w wielkiej sali.. idę za nimi, patrząc na ich powstawanie. Zaznaczają się wyraźnie na marmurze...

Staram się je zatrzeć; stąpam po nich zabłoconemi butami. Napróżno! Widać je i przez błoto! Któż może zatrzeć ślady kroków umarłej!

Jak daleko sięgnę pamięcią w przeszłość, słyszę zawsze jej kroki... Dzwonią stale w mych uszach. Dążę za niemi ustawicznie. Szalej wichrze ludzkich namiętności! Kroki umarłej rozbrzmiewać będą zawsze, jak echo wspomnień; śladów ich nie pokryje błoto. Tego, co niezniszczalne, nie sposób zapomnieć!

Dziwne myśli przychodzą mi do głowy w tę noc przedślubną. Tak, to nie ulega wątpliwości... jutro mam się żenić. Widzę na długim stole przysłane nam podarunki, a raczej część ich... Rzecz znamienna, że wieść o „dobrej partji" budzi zawsze sumienie w szeregach ukrytych lub zapomnianych przyjaciół i skłania ich do składania dowodów pamięci. Inaczej było — pamiętam — kiedy miałem zaślubić moją pierwszą żonę. Wtedy chodziło tylko o małżeństwo z miłości!

Widzę na stole — jak już wspomniałem — w rzędach, budzących szacunek i przywodzą na myśl piękne zdania o szlachetności ludzkiej, a przedewszystkiem o szlachetności dalekich krewnych. Widok srebrnego imbryka na herbatę może rozrzewnić człowieka, wstępującego w związki małżeńskie. Jak często oglądać go będę w mojem życiu! Najprawdopodobniej każdego ranka... A obok niego stać będzie ten dzbanuszek na śmietankę, ta cukierniczka, pełna cukru, te piękne filiżanki... A w tyle, za stołem zasiądzie moja druga żona.

— Czy chcesz jeszcze filiżankę herbaty, kochanie? — zapyta i prawdopodobnie wypiję jeszcze jedną filiżankę.

Ciekawe myśli przychodzą czasem do głowy człowiekowi. Niekiedy spada okrywająca go czarodziejska zasłona i z głębin jego duszy wyłaniają się dziwne obrazy. Przychodzą zupełnie niespodziewanie i wówczas człowiek zaczyna się zastanawiać, w jakim celu żyje i kiedy nadejdzie kres jego istnienia. Serce jego drży, jak liść osiki... Wszystkie rzeczy ziemskie wydają mu się dalekie, a wszystko to, co nieuchwytne, bliskiem, groźnem, straszliwem... Nie może odróżnić prawdy od fałszu, nie może wskazać granicy między Życiem i Duszą. I wtedy rozlega się echo kroków, słychać stąpanie umarłych, widać ślady ich — ślady, których zatrzeć nie sposób.

Piękne myśli przychodzą mi do głowy. Jest już godzina pierwsza. Czas udać się na spoczynek. Deszcz leje jak z cebra. Krople dżdżu sieką w szyby okien, a wicher wyje wśród brzóz na końcu ogrodowej alei. Znam głos tych brzóz, jakby to był głos najlepszego przyjaciela. Jakaż przykra noc! Przeżywamy czasem podobne w tej części Polski, w październiku. W taką noc zmarła przed trzema laty moja pierwsza żona. Pamiętam jej słowa, wypowiedziane na łożu boleści:

— Ach! Te straszne brzozy! Szkoda, że ich nie ściąłeś, Władku; płaczą, jak kobiety. — Odrzekłem, że zetnę je i zaraz potem biedactwo moje skonało. Brzozy pozostały... Lubię ich muzykę. Dziwnie się wszystko plecie. Żyłem, zupełnie złamany na duchu, gdyż kochałem ją gorąco, a i ona kochała mnie całą duszą, a teraz — mam się żenić raz drugi.

— Władku, Władku! nie zapominaj o mnie! — To były ostatnie słowa mojej żony. I zaprawdę, nie zapomniałem jej, chociaż jutro żenię się po raz drugi. Nie zapomnę także, jak Hanka Merska (którą mam teraz poślubić) przyszła do mojej żony w odwiedziny przed jej śmiercią. Wiem, że Hanka lubiała mnie zawsze i sądzę, że droga moja żonka domyślała się tego. Ucałowawszy Hankę, pożegnała się z nią po raz ostatni, a kiedy ta wyszła, rzekła nagle:

— To twoja przyszła żona, Władku; trzeba ci było nie mnie, ale ją poślubić; jest bardzo ładna, dobra i zamożna. ...Ona nie umarłaby na gorączkę nerwową. I uśmiechnąwszy się, dodała:

— Ach, Władku, ciekawa jestem, czy pomyślisz o mnie przed ślubem z Hanką. Ja będę o tobie myśleć napewno.

Stało się, jak przewidywała... Bóg wie, że myślałem o mojem biedactwie... Ach! Te ślady kroków umarłej, których nie można zatrzeć... To echo jej stąpania na marmurowej posadzce, które rozbrzmiewa w uszach moich. Wielu z nas słyszało i widziało je kiedyś w życiu, jak ja je widzę i słyszę tej nocy. Biedna, zmarła żono moja, czy spoglądasz dziś na mnie przez szczeliny drzwi, pragnąc wślizgnąć się do środka? Chyba nie... Śmierć musiałaby być piekłem, gdyby umarli widzieli, czuli i byli świadkami wiarołomstwa ukochanych osób... Tak... pójdę spać... spróbuję spocząć. Nie jestem już ani tak młody, ani tak silny, jak dawniej, a myśl o tem małżeństwie męczy mnie. Chciałbym, aby już było po wszystkiem.

Co to było? Chyba nie wicher i nie deszcz, ani wycie psa? Brzmiało to, jak płacz kobiety... Ale cóżby robiła kobieta na deszczu, w nocy, o takiej godzinie — jest już przecież około pierwszej.

Znowu — słyszę znowu; głos ten przyprawia mnie o dreszcz strachu, a jednak wydaje mi się znajomy. To głos kobiety, która chce wejść do domu. Jest teraz przy oknie... dobija się do niego. Wielkie nieba! Woła mnie po imieniu!

— Władku! Władku!

Spieszę do okna, aby je otworzyć, ale już puka i woła na mnie przy drzwiach:

— Władku! Władku!

Odeszła znowu, zawodząc głośno; słyszę ją teraz przy drzwiach frontowych i jak szalony, biegnę przez długą i ciemną sień, aby je otworzyć. Niema nikogo — tylko wicher wyje i deszcz pluszcze w ogrodzie. Słyszę jednak płacz gdzieś koło domu, poza krzakami. Zamykam drzwi i nadsłuchuję. Tak, przeszła przez dziedziniec i jest teraz przy bramie w tyle domu. Musi znać rozkład mieszkania. Mijam sień i przez pokój dla służby dostaję się do kuchni, tonącej w gęstym mroku, z wyjątkiem paleniska, na którem tli się jeszcze ogień.

Użyźnianie odłogów i nieużytków.

(f) Zagłębie Dombrowskie jako tereny wybitnie uprzemysłowione, były zaniedbane pod względem rolniczym, gdyż lwia część ludności żyła ze wspomnianego przemysłu. Uprawą roli trudnił się stosunkowo niewielki procent ludności, nic więc dziwnego, że pełno tu odłogów i nieużytków na pozór niezdolnych do żadnych poczynań rolniczych. Tak jest tylko jednak pozornie, aby ustalić wytyczne dla uprawy wieloletnich odłogów, należy przedewszystkiem odpowiedzieć sobie na pytanie, czem taka rola różni się w sensie ujemnym od tak zwanej roli w kulturze, a dopiero wówczas można określić cele uprawy i planowo cele te realizować.

Na odłogach zawsze będzie można zauważyć zadarniowanie, a przynajmniej silne zachwaszczenie mniejsze lub większe, zależnie od roli, wreszcie redukcję wszystkich procesów chemicznych i biologicznych. Odtworzenie więc tych procesów i nadanie glebie stanu trwałej pulchności winno być celem uprawy a chodzić będzie jedynie o ustalenie sposobów do tego celu najprościej zmierzających.

Przy porównaniu gleby leżącej odłogiem z rolą o wysokiej kulturze odrazu rzuci się w oczy różnica w trwałości skutków każdej uprawy i stosunku do znaczniejszych opadów atmosferycznych. Podczas gdy wpływ każdej orki, każdego bronowania, znać na roli uprawnej nieraz przez kilka miesięcy, to te same zabiegi na roli dzikiej giną szybko bez śladu. Jeśli zaś chodzi o stosunek do opadów atmosferycznych, to rola w kulturze dając wodzie swobodny przepływ, zatrzymuje jednocześnie przez czas dłuższy znaczny zapas wilgości, natomiast rola zdziczała, bardzo szybko przesyca się wodą i na powierzchni wytwarza warstwę błotnistą, co najlepiej świadczy o jej małej przesiąkliwości. Jednocześnie gleba taka w krótkim stosunkowo czasie traci twój zapas wilgoci i cierpi później od suszy.

Jeżeli zacznie się analizować przyczyny tych zjawisk, to nasunie się konieczność rozpatrywania czynników decydujących o strukturze gleby. Stanie się przed pytaniem jakie zjawiska składają się na to, że obok szczelin o tyle dużych, że woda może przez nie swobodnie przepływać istnieje sieć szczelin na tylo drobnych, że **woda może się w nich na dłużej zatrzymać, nie zmniejszając jednak przytem przewiewności.** Czynniki te wpływają w pierwszym rzędzie na gruzełkowatość gleby, a stopień zagrużlenia można uważać za miernik kulturalności gleby.

Z pośród wielu czynników wpływających niewątpliwie na gruzełkowatość roli na pierwszem miejscu **należy postawić trzy, a mianowicie próchnicę, rozmieszczenie w w glebie kolloidów i działanie mrozu na glebę odleżałą i zaoraną.** O dobroczynnym wpływie próchnicy na fizyczne własności gleby nie trzeba nikogo przekonywać. Oprócz wpływu czysto chemicznego na procesy odżywiania się roślin wywiera ona wybitny wpływ na cały przebieg życia bakterjalnego, oraz na zachowanie się kolloidów, które w obecności próchnicy dążą do koagulacji. Zleganie się jednak gleby w w podłogu powoduje, że masa korzeniowa i nadziemnych części roślin jako surogat przyszłej próchnicy staje się coraz mniejsza, a nawet w wypadkach większej jej ilości gromadzi się jedynie w cienkiej warstawie powierzchniowej, nie wywierając prawie żadnego wpływu na warstwy niżej położone.

Wpływ kolloidów na strukturę roli należy stawiać na równi z wpływem próchnicy, która zresztą sama składa się w znacznej części ze związków kolloidalnych.

Jest jednak między nimi zasadnicza różnica.

O ile bowiem mówiąc o próchnicy ma się na myśli tworzenie jej i zanikanie, o tyle w odniesieniu do kolloidów można jedynie o przenoszeniu się ich z miejsca na miejsce i gromadzeniu się w tej czy innej warstwie ziemi.

W glebach posiadających dostateczny zapas składników rozpuszczalnych w wodzie, kolloidy występują zwykle w formie „skłaczonej", dopomagając do powstania i utrzymywania budowy gruzełkowej. W glebie natomiast pozbawionej związków mineralnych przy równoczesnym nadmiarze wody zatracają one zdolność „skłaczania się" i nabierają właściwości zawiesiny, pod względem zaś ruchliwości upadabniają się do roztworów. Odwrotnie w czasie suszy kurczą się silnie i zasychają, a kryjąc się wraz z ustępującą wodą w najdrobniejsze szczeliny stają się między innemi powodem tworzenia się brył i skorup. Jeżeli woda deszczowa wskutek małej przesiąkliwości gleby będzie w jakikolwiek sposób przez dłuższy czas stykała się z rolą, zaczyna wówczas wypłukiwać z niej związki rozpuszczalne i niszczyć wszystkie te gruzełki, które powstanie swoje zawdzięczają składaniu się kolloidów. Wypłukane kolloidy będą spływały w głąb ziemi, pozostałe cząsteczki ziarnkowate gleby jako nie mogące same przez się wytwarzać gruzełków będą podczas suszy zmieniały się na pył a podczas deszczów w zlewną masę wysychającą później na skorupę.

Równocześnie z ługowaniem się gleby występuje inne zjawisko działające wolniej, ale za to o wiele zgubniej. **Woda deszczowa przesiąkając w głąb ziemi, będzie musiała zatrzymywać się na tej warstwie, w której osadziła się uprzednio największa ilość cząstek pyłkowych i kolloidowych.** Podczas deszczów krótkotrwałych, skutków tego najczęściej widać nie będzie, w wypadku jednak większych opadów śmiało będzie można tu mówić o **„zatapianiu się roli"**. Woda taka w przeciwieństwie do wody przesiąkającej zbiera się nietylko w szczelinach dużych, ale wnika wszędzie, usuwa powietrze ze szczelin nawet najdrobniejszych, rozmywa i zmywa wszystko, co tylko da się rozmyć i wypłukać. Zjawisko to w mniejszym lub większym stopniu występuje niemal we wszystkich glebach, o słabej kulturze, nieodłączne zaś jest odłogom, w których prawie zawsze jedna warstwa jest zassana.

Opisane procesy nie pozostają również bez wpływu na rozwój i rozsiedlenie się w glebie mikroorganizmów.

Do normalnego rozwoju potrzebują one dobrej przewiewności, wilgoci i odpowiedniej temperatury.

W odłogach w miarę zlegania się ziemi, zanikania zdolności utrzymywania wilgoci i spływania warstwy próchnicznej następuje wybitna redukcja procesów biochemicznych, które skupiać się będą w jednej tylko cienkiej warstwie. W warstwach głębszych występować będzie brak przewiewności i dobrej próchnicy, w warstwach zaś powierzchownych nie będzie dostatecznych ilości wilgoci i wystąpią znaczne wahania temperatury.

Mróz wpływa na glebę i fizycznie i chemicznie

Prawie nigdy niema w glebie wody chemicznie czystej, ponieważ zaś przy ograniczonym ruchu wód istnieją różnice w składzie chemicznym poszczególnych grup wilgoci przeto i temperatura zamarzania jej w różnych miejscach będzie różna. Należy również pamiętać o tem, że woda zebrana w większych ilościach jak na przykład w dużych szczelinach, zamarza wcześniej od wody zawartej w szczelinach woskowatych. Także jako rozczyn różnych soli nie zamarza równocześnie a wydzielają się najpierw kryształki prawie czystej wody, pozostały zaś rozczyn tężeje.

Jeżeli więc na rolę przesyconą wodą a taką jest każda w jesieni, zacznie działać mróz, to wskutek wykrystalizowania się czystej wody i stężenia pozostałych rozczynów, powstają warunki specjalne sprzyjające składaniu się kolloidów w zamarzającej roli występować będzie najsilniej w miejscach o największym stężeniu rozczynów a więc w szczelinach włoskowatych, w których woda krąży tak wolno i słabo, że nie będzie obawy ponownego rozmycia i wyługowania powstałych gruzełków.

Nawet zupełnie czysta woda w glebie w myśl powszechnych praw i krystalizacji nie zamarza równocześnie i jednolicie w całej swej masie. W jakimś miejscu powstaje pierwsza igiełka lodu jako pierwszy kryształ, który natychmiast staje się jądrem krystalizacyjnym swego wodnego otoczenia. W glebie woda jest materjałem krystalizacyjnym a środowisko krystalizacji stanowią nieruchome cząsteczki ziemi. W tych warunkach pęczniejący kryształek lodu musi rozsuwać cząsteczki wody o tyle, o ile sam zwiększa swą objętość.

Dzięki tym na pozór nieznanym zesunięciom zostają rozsadzane bryły a w tych miejscach gdzie rozpychane cząsteczki nie będą mogły znaleźć sobie miejsca

następuje „składanie" roli.

Warto przy tem zaznaczyć, że początkowo zamarzanie nie odbywa się ani w szczelinach zbyt dużych ani też w szczelinach zbyt drobnych. W pierwszych bowiem woda utrzymuje się w wypadku jedynie znacznego jej nadmiaru, w szczelinach włoskowatych natomiast jest zawsze na tyle **duża koncentracja soli,** że zamarzanie musi nastąpić z pewnem opóźnieniem. Zjawisko to posiada doniosłe znaczenie pod wpływem bowiem zamarzającej wody szczeliny zbyt duże zostają zasypywane w szczelinach drobnych występuje „składanie" się kolloidów.

Powyższe rozważania pozwalają na wyciągnięcie dwóch wniosków, które należy przyjąć jako wytyczne dla **uprawy odłogów i wieloletnich nieużytków.** Pierwsze że glebę odłogu należy mieszać dokładnie w ciągu sezonu wegetacyjnego, drugie że gleba odłogu powinna być każdej zimy wymrażana.

Przy mieszaniu roli dzięki odpowiedniemu rozmieszczeniu kolloidów zapobiegnie się „zassaniu" którejś z warstw gleby, a w następstwie nie dopuścić do zgubnego zatapiania się roli. Równocześnie nie dopuści się do gromadzenia się próchnicy w warstwach tylko powierzchowniowych i spotęguje się życie i aktywność drobnoustrojów. W sumie zaś nada się całej warstwie ornej jednolitą budowę.

Mieszanie roli nie można ograniczyć do uprawy jednorazowej, ale dążyć trzeba do tego stopniowo, przynajmniej przez lat kilka. Specjalnie warto podkreślić tutaj działanie kultywatora sprężynowego, który jako narzędzie doskonale mieszające rolę, spulchniając ją, wyciągające rozłogi perzu, winien wchodzić w skład inwentarza martwego każdego gospodarstwa rolnego. W pewnych warunkach nieźle miesza rolę również zwykły pług, trzeba tylko orać wązkiemi skibami „na zagon".

Jeżeli chodzi o wymrażanie gleby, to trzeba przyjąć za zasadę, że głęboka orka, pozostawiona przez zimę w ostrej służbie, powinna być stosowana i pod okopowizny, jak i pod jarzyny. Również zgóry trzeba sobie powiedzieć, że **działanie mrozu podczas jednej tylko zimy jest niewystarczające, bowiem takich dni, w których mróz będzie sięgał głęboko w rolę, będzie niewiele.** Chcąc więc ułatwić całej warstwie ornej uzyskanie prawidłowej budowy gruzełkowatej trzeba będzie wyzyskiwać działanie mrozu możliwie często i coraz to inne warstwy temu działaniu poddawać.

Temat bardzo aktualny dla naszych rolników, na których własnościach znajduje się zawsze prawie spora ilość nieużytków, leżących odłogiem. Pora do pracy odpowiednia. Wykonanie nietrudne, a praca ta napewno sowicie się opłaci i wyda piękne owoce. Zamienić nieużytki w kulturalne pola rolne powinno być ambicją każdego dbałego gospodarstwa rolnego.

Na zdrowie!...

Utarł się u nas zwyczaj, że człowiekowi, który kichnie życzymy zdrowia. Filozof grecki Arystoteles powiada, że wszedł on w życie w czasach Aleksandra Wielkiego. Grecy i Rzymianie widzieli w kichaniu dowód zdrowia i natychmiast składali kichającemu życzenia. A gdy nie było nikogo, to kichający sam sobie życzył zdrowia.

Nagłe kichnięcie podczas narad było uważane za zgodę bogów. W dawnym Rzymie przywiązywano wagę do tego, gdzie, kiedy i jak kto kichnął. Kichnięcie rano w łóżku oznaczało niepowodzenie w danym dniu. Natomiast kichnięcie w południe było prognostykiem sukcesu.

Gdy goście mieli już wstawać od stołu, a któryś z uczestników kichnął, całe towarzystwo kładło się znowrotem dokoła stołu, a niewolnicy musieli jeszcze raz podawać jadło i napoje.

Gdy Rzymianin leżał w łóżku chory i kichnął raz, to oczekiwano jego rychłego zgonu. Dwukrotne kichnięcie miało oznaczać wyzdrowienie. Gdy przy zawieraniu małżeństw, czy jakiejś innej umowy, kichnął ktoś raz, wszyscy radowali się, bo miało to oznaczać, że bogowie zadowoleni byli z tej umowy. Trzechkrotne zaś kichnięcie oznaczało, że umowa będzie złamaną przez jedną ze stron.

Cesarz Tyberjusz wydał nawet rozkaz, aby każdy poddany życzył mu szczęścia, jeżeli tylko głośno kichnie. Podróżnicy i badacze Afryki powiadają, że u niektórych ludów każde kichnięcie wodza plemienia wywoływało modły, które odbywały się publicznie w całem państwie.

W Niemczech wierzono, wbrew rzymskiemu przesądowi, że kichnięcie na czczo jest prognostykiem pomyślności. Wogóle kichnięcie było uważane u nich za oznakę powodzenia. Choć w Anglji, Francji i Niemczech wymarł powoli ten zwyczaj, że przy kichaniu życzy się zdrowia, u nas jednak przetrwał aż do dnia dzisiejszego.

WESOŁY KĄCIK.

— Chciałabym, żebyś mi ofiarował na urodziny bukiet z tylu róż, ile mam lat — powiedziała narzeczona. Wobec tego wybrany jej zamówił w kwiaciarni wiązankę z 22 róż.

— Ten pan jest naszym stałym klientem — rzekł właściciel kwiaciarni do ekspedjentki — Niech mu pani doda jeszcze kilka róż. Ta hojność właściciela przyczyniła się do tragedji, gdyż narzeczona obraziła się i narzeczeństwo rozleciało się.

* * *

Karol woła na gospodynię mieszkania:
— Ta jajecznica jakoś mi nie chce stanąć na płomieniu gazowym. Co ja mam zrobić?

Gospodyni śmieje się pobłażliwie: — Ożenić się — radzi.

Naczelny redaktor: Leopold Belscher. Redaktor odpow. Bruno Hamann. Redakcja: Kattowitz, Emmastr. 12. tel. 352-32. — Administracja: Ernst Kublow, Sosnowitz, Hauptstrasse 18, tel. 612-24. Oddziały: Bendzin, Kattowitzerstr. 16. Dombrowa, Rathausstr. 2. Zawiercie, Adolf-Hitlerstrasse 3.

Ktoś puka do drzwi, puka cieniutko, ale echo tego pukania rozbrzmiewa — rzecz dziwna — donośnie w pustej kuchni.

— — — — — — — — — —

Stałem przy drzwiach, drżąc na całem ciele i namyślałem się przez chwilę, nie śmiejąc ich otworzyć. Czułem się zupełnie opuszczony. Doznawałem wrażenia, że poza mną niema na ziemi żywej duszy.

— Władku! Władku! — zawołał głos dziwnie mi znajomy. — Otwórz drzwi; zimno mi. Mam tak mało czasu.

Serce przestało bić w mej piersi, ale wyciągnąłem ręce, aby spełnić rozkaz. Powoli, powoli, odsunąłem rygle i otworzyłem drzwi. Silny podmuch wyrwał mi je z rąk i rozwarł szeroko. Czarne chmury w górze rozstąpiły się na chwilę, odsłaniając skrawek błękitnego, czystego nieba, z błyszczącemi na niem dwiema gwiazdami. Zrazu widziałem tylko ten skrawek nieba, ale stopniowo rozpoznawałem sylwetki kołyszących się, potężnych drzew i linję otaczającą je w dole muru ogrodowego. Potem spadł mi na twarz uschnięty liść... Instynktownie spuściłem oczy i ujrzałem coś drobnego, czarnego i zmoczonego deszczem.

— Czem jesteś? — szepnąłem. Doznawałem wrażenia, że nie była to osoba i dlatego nie mogłem zapytać: Kim jesteś?

— Nie poznajesz mnie? — żalił się głos dziwnie mi znajomy. — Niestety, nie mogę wejść. Nie mam czasu. Otwierałeś drzwi tak długo, Władku i jest mi tak zimno — och, tak zimno! Popatrz, księżyc wychyla się z poza chmur... Będziesz mnie mógł zobaczyć. Przypuszczam, że tęskniłeś za mną, jak ja tęskniłam.

W tej chwili promienie księżyca przedarły się przez mgłę i padły na skarżącą się postać. Była to postać drobnej, szczupłej kobiety, przybranej w czarne szaty, z głową osłoniętą czarnym welonem. Z sukni jej i z welonu spływała woda.

Postać trzymała w lewej ręce mały koszyk — a dłoń jej — biedna, drobna, biała dłoń — jaśniała w świetle księżyca. Zauważyłem na trzecim palcu czerwoną linję w miejscu, gdzie dawniej znajdowała się ślubna obrączka. Druga ręka wyciągnięta była ku mnie, jakby z błagalnym gestem.

Wszystko to ujrzałem w jednej chwili i zgroza chwyciła mnie gardło, na podobieństwo żywej istoty, gdyż poznałem nietylko głos ale i kształty, chociaż pochłonął je cmentarz już trzy lata temu. Nie mogłem mówić, nie mogłem się nawet poruszać.

— Och, jeszcze mnie nie poznajesz? — skarżył się głos. — A ja przybyłam z tak daleka, aby cię tylko zobaczyć i nie mogę dłużej pozostać. Popatrz! — i zaczęła szarpać drobnymi palcami czarny welon, który ją osłaniał. Wkońcu zasłona spadła i jak we śnie, ujrzałem... bladą twarzyczkę i jasne włosy mojej zmarłej żony. Wpatrywałem się w nią, nie mogąc przemówić, ani poruszyć się. — Tak, to była ona... taka, jaką ją widziałem po raz ostatni, blada bladością śmierci, z czerwonemi obwódkami koło oczu i całunem pod brodą. Tylko oczy jej, wpatrzone we mnie, były szeroko otwarte, a jasne, miękie włosy igrały na wietrze.

— Poznajesz mnie teraz, Władku, nieprawdaż? Tyle trudu kosztował mnie ten wysiłek, ale chciałam cię zobaczyć. Żenisz się jutro, a ja przyrzekłam — och, dawno temu — że pomyślę o tobie, kiedy się będziesz żenił i dotrzymałam przyrzeczenia. Przybyłam z daleka i przyniosłam ci prezent. Straszna to rzecz umrzeć młodo! A ja umarłam i pozostawiłam cię samego... Ale muszę odejść. Weź to — weź! Pospiesz się! Nie mogę zostać dłużej. Nie mogłam dać ci mego życia, Władku, przyniosłam ci zatem śmierć moją. Weź ją.

Postać oddała mi koszyk. W tej chwili burza zerwała się znowu, a chmury zasłoniły księżyc.

— Muszę odejść, muszę — skarżył się, płacząc, znany mi głos. — Och, czemu tak długo otwierałeś drzwi. Chciałam z tobą pomówić, zanim zaślubisz Hankę; a teraz nie zobaczę się z tobą już — nigdy! nigdy! nigdy! Straciłam cię na zawsze! Na zawsze!

Zaledwie przebrzmiały te żałosne słowa, zerwał się wicher i podmuch, jakby tysiąca skrzydeł, pchnął mnie do wnętrza domu, zatrzaskując za mną drzwi.

Zawlokłem się do kuchni z koszykiem w ręku i postawiłem go na stole. Tlący się ogień buchnął żywszym płomieniem, oświetlając białe talerze na kredensie i ciężki świecznik, obok którego leżało pudełko zapałek. Byłem nawpół przytomny z trwogi przed ciemnością. Chwyciłem zapałki, zapaliłem jedną z nich i zbliżyłem ją do świecy. Zrobiło się jasno. Spojrzałem dokoła. W kuchni nie było nikogo. Zegar, wiszący ponad kominkiem, wybił w tej chwili drugą. Dźwięk jego wydał mi się szczególnie miły.

Potem spojrzałem na koszyk. Był bardzo zgrabny, ładnie wykonany i miał czarno-białą rączkę. Poznałem go od pierwszego wejrzenia. Nigdy nie widziałem podobnego. Kupiłem go przed laty i dałem w podarunku mojej biednej żonie. Później zaginął w czasie przenosin naszych do Warszawy. Przypominam sobie, że był pełen gazet i książek. Wiele lat upłynęło od chwili, kiedy widziałem go na tym kuchennym stole po raz ostatni, gdyż droga żona moja nosiła w nim często kwiaty, przedewszystkiem zaś róże, które rosły pod oknami kuchni. Ilekroć napełniła koszyk kwiatami, wchodziła do kuchni i postawiwszy go na stole, na którym ja go teraz postawiłem, wydawała rozporządzenia kucharce.

Przypomniałem sobie to wszystko, stojąc tak ze świecą w ręku, nawpół żywy, dręczony przykremi myślami. — Czyżby to był sen? Nie, to niepodobieństwo! W tej chwili właśnie przebiegła mysz po kredensie i zeskoczyła na podłogę.

Co było w koszyku? Bałem się zaglądać do niego, a jednak jakaś siła zmusiła mnie, abym to uczynił. Poszedłem do stołu i przysłuchiwałem się przez chwilę biciu własnego serca. Potem wyciągnąłem rękę i zwolna podniosłem pokrywę koszyka.

— Nie mogłam dać ci mego życia, przyniosłam ci zatem moją śmierć! — Tak brzmiały jej słowa. Co oznaczało — co miało oznaczać to wszystko? Czułem, że oszaleję, jeśli się nie dowiem. W koszyku znajdował się jakiś zawinięty w płótno przedmiot. Wielkie Nieba! To była drobna, biała czaszka ludzka!...

Sen! Mimo wszystko, to tylko sen przy kominku, ale jaki przykry. A ja mam się jutro żenić.

Czy mogę się żenić?!